

Mój  
jedyny problem  
to ty

*Ognista* #2

PRZESZŁOŚĆ



VANILA

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

### OSTRZEŻENIE!

W książce pojawiając się wrażliwe tematy (zabójstwo i toksyczna relacja między bohaterami). Autor oraz wydawca nie popierają takich zachowań i nie biorą żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania treści zawartych w książce.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Materiały graficzne na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/ogprze>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-527-2

Copyright © vanila 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Rozdział 1.



## Adeline

Czas. W tym momencie tylko o tym myślałam, bo dla każdego powinien płynąć tak samo. Dla mnie był on przekleństwem, lecz byłam świadoma tego, że będzie mi potrzebny do podniesienia się po tym wszystkim. Ciągle miałam wrażenie, że płynie dwa razy wolniej niż normalnie, ale moją miłość straciłam szybciej, niż przypuszczałam.

Siedziałam na fotelu pasażera i trzymałam łokieć oparty na drzwiach samochodu. Spoglądałam przez szybę. Każdy pokonany kilometr sprawiał, że oddalałam się od człowieka, którego nazywałam *pierwszą, szaloną, wychodzącą poza ramy normalności miłością*. Dla niej chciałam poświęcić siebie, aby uchronić naszą relację przed niepewną przyszłością. Chciałam bronić Jonathana w najbardziej obrzydliwy sposób i to nie pierwszy raz. A gdyby ktoś mnie teraz zapytał, czy cofnęłabym się w czasie, aby znów przeżyć z nim wspólne lato... Odpowiedziałabym, że tak. *Kochałam moją ognistą przeszłość*. Mimo tego, jak wiele bólu w sobie noszę, oddałabym wszystko, aby cofnąć się do początku naszej znajomości z doświadczeniem, jakie teraz mam. Kochałabym tak samo mocno. Bałabym się tak samo mocno. Cierpiałabym tak samo mocno. Jednak ten czas był najwspanialszym darem. Poznałam siebie. Poznałam granice, jakie mogłabym przekroczyć dla kogoś, na kim mi zależy. Najzabawniejsze — choć tak naprawdę nie było mi do śmiechu — że on sam kiedyś mi powiedział, że odda się siebie w całości, robiąc wszystko dla drugiej osoby, zapominając

o sobie. Kochałam zbyt mocno, miałam czasem wrażenie, że kocham za dwoje. *Bałam się, że to uczucie do niego już nigdy się nie zmieni.* Czułam się tak, jakby wszystko to była moja wina. Jakbym dawała z siebie zbyt mało dla kogoś takiego jak Nathan. Milion myśli w mojej głowie chciało, abym wzięła winę na siebie. Pod powiekami zebrały się łzy, które chciały się wydostać, jednak nie mogłam na to pozwolić. Nie teraz. Pociągnęłam nosem, mrużąc powieki. Złapałam się na tym, że wbijam paznokcie w wewnętrzną stronę dłoni. Czułam się jak zagubione dziecko, które nie wie, co ma dalej zrobić. Jak mam o nim zapomnieć? Nawet sobie nie wyobrażam tego, jak zasypiać bez niego. To uczucie mnie wypaliło doszczętnie, zostawiło tylko stertę popiołu, w którym tliła się resztką nadziei, jednak nie wiem, czy chciałam teraz na nią spoglądać.

— Nienawidzisz Jonathana?

Delikatnie zmrużyłam powieki, słysząc ściszony głos Willa Andersona. Pozostali w samochodzie zasnęli, a ja się biłam z myślami. Walczyłam z własnymi uczuciami. Spojrzałam na drżące dłonie i szybko je ze sobą złączyłam.

— Bardziej nienawidzę Matta. — Przelknęłam ślinę. Na samo wspomnienie o tym człowieku miałam mdłości. Targały mną nienawiść i żal, które nosiłam w sobie. Ciśnienie mi wzrosło, bo wiedziałam, że ten człowiek był pierwszą osobą, która chciała rozwalić mój związek z Nathanem. — Do Jonathana mam okropny żal. Wypełnia on każdy pieprzony skrawek mojego ciała. Chyba mam stan podgorączkowy od tych emocji i płaczu. Nie tak sobie to wszystko wyobrażałam, William.

— Dlaczego nienawidzisz Clarka?

Zacisnęłam zęby, słysząc to pytanie. Nie mogłam być szczerą, choć tak bardzo chciałam. Straciłam kogoś, kogo kochałam całą sobą, ale nie mogłam okazywać cierpienia przy przyjaciółach, bo nie umiałabym im powiedzieć, co przekazał mi Matt. Spojrzałam na profil Willa i jego delikatnie zadarty nos. Chłopak patrzył przed siebie, mrugając co jakiś czas. Był bardzo skupiony na drodze. Nie wiedziałam, dlaczego nie chce na mnie spojrzeć. Może jego serce też zostało posiekane na kawałki.

— Bo chciał mnie wciągnąć do swojej gry, na którą się w sumie na początku zgodziłam, nie myśląc o konsekwencjach... — Myślałam, że

w tym momencie łyzy będą lecieć ciurkiem po moich policzkach, jednak chyba nie miałam już siły płakać.

— Na co się zgodziłaś? — Jego głos stał się bardziej nerwowy, a ja przygryzłam wewnątrz policzka.

Poczułam mdłości i słyszałam bicie własnego serca z nerwów. Na samą myśl robiło mi się słabo, gdy tylko przed oczami wyobraźni stanął mi chłopak, który z obrzydliwym uśmiechem chciał mnie wykorzystać za kawałek papieru. Przez to krzyczałam w duszy. Wzięłam kilka głębszych wdechów, upewniając się, że wszyscy z tyłu samochodu śpią i nikt nie będzie podsłuchiwać.

— Obiecay, że nikomu nie powiesz... — Spojrzałam w jego kierunku i zobaczyłam, że przytaknął głową. — Ty dobrze wiesz, co się działo wtedy w lesie. Prawda? — Spojrzeliśmy sobie w oczy i nie musiałam czekać na odpowiedź. — Więc... Matt mnie szantażował tym, że nas wyda. W sumie Nathana...

— Co chciał za milczenie? — Brunet ścisnął mocniej kierownicę, a ja spojrzałam na drogę.

— Mnie.

Wzdrygnęłam się, słysząc uderzenie dłoni Willa w kierownicę. Robiło mi się niedobrze, gdy tylko o tym wspominałam. Przed oczami miałam Matta, który na początku naszej znajomości wydawał się sympatycznym chłopakiem z dobrego domu. Coś jak chłopak z sąsiedztwa, którego wszyscy znają i szanują.

— Co za skurwieli! — Will ścisnął moją dłoń. — Zrobiłaś to, Adeline? Przecież gdyby Jonathan się o tym dowiedział... — Było słychać, że nie dowierza, a ja pokręciłam przecząco głową.

— Miałam to zrobić, William. Wbrew sobie, swoim przekonaniom i uczuciom... — westchnęłam. — Ale gdy się do mnie zbliżał, nagle dostał wiadomość i powiedział, że na szczęście mam swojego anioła stróża. — Will puścił moją dłoń, a mój wzrok zastygł na drodze, którą jechaliśmy. — I wyszedł z mojego mieszkania, zostawiając mi kartkę, że gdyby cokolwiek zeznał na policji, to będzie to jedno wielkie kłamstwo. Takie zabezpieczenie dla mnie i Nathana. Gdy stałam pod drzwiami mieszkania Jonathana, to w głowie miałam tylko to, aby mu pokazać tę kartkę i powiedzieć, że teraz już będzie dobrze... — Zaciśnęłam zęby, a Will milczał. — Że jesteśmy bezpieczni i nic nam już nie zagraża,

jednak gdy uświadomił mi, że jego matka powiedziała prawdę, nie mogłam mu tego pokazać. Nie chciałam dać mu satysfakcji, że oddałabym siebie, aby go bronić. Nie mogłam pokazać, jak nisko zgodziłabym się upaść, aby ratować drugą osobę.

W tym momencie myślałam o Jonathanie. Co by zrobił, gdyby się o tym wszystkim dowiedział? Zemsta. To pierwsze, co przyszło mi do głowy. Jonathan Stoner nie zostawiłby tak tego. Wolałby pewnie pójść do więzienia, niż pozwolić komukolwiek mnie wykorzystać. Ale czy ja tak naprawdę go znałam? Nigdy bym nie przypuszczała, że ktoś mi da nadzieję na coś, co okazało się tylko wakacyjną przygodą.

— Ciekawe, kto do niego napisał. — Na te słowa oderwałam się od rozmyślań i poprawiłam na fotelu pasażera. — I co było w tej wiadomości.

Will sprawił, że zaczęłam się zastanawiać, kto był moim aniołem stróżem. Kto o tym wszystkim wiedział? Kto znał każdy jego krok i chciał mnie chronić? Potrząsnęłam głową, chcąc wyrzucić z niej myśli, które mnie przytłaczały.

— Tego się chyba nigdy nie dowiem... — Wzruszyłam ramionami i usłyszałam szmer z tyłu samochodu. Odwróciłam głowę i spojrzałam na Masona, który się przeciągał, poprawiając swoje włosy, których prawie nie miał.

— Wstałem... — Uśmiechnął się do nas. — O czym gadacie, że macie takie miny? Ominęło mnie coś?

Spojrzałam na Willa, który miał poważny wyraz twarzy. Wiedziałam, że nie mogę powiedzieć reszcie paczki całej prawdy. Tego, co mi się przydarzyło i do czego byłam w stanie się posunąć, aby chronić swoją miłość.

— O Jonathanie...

Mina Masona zrzędnęła i zaczął się kręcić na fotelu, przy okazji wbijając łokieć w twarz Chrisa.

— Kurwa! — Brunet się przebudził i zaczął pocierać swoje czoło. — Co się dzieje?!

— Nic. Śpij dalej... — Mason machnął ręką na Chrisa, który spojrzał na niego jak na niepoczytalnego chłopaka, który bije ludzi we śnie.

— Jesteś kretynem, Mason.

— Masz problem, bo jestem niski, i zazdrościsz mi tego, że jestem ulubieńcem Adeline!

— Nie. — Pokręcił głową. — Bo jesteś inteligentny na opak.

Zaśmiałam się, widząc zdziwioną minę Masona, a po chwili chłopak rzucił się na Chrisa i zaczęli się szarpać, przez co Veronica się obudziła. O mało co nie zakrztusiłam się śliną, widząc jej zmieszaną minę.

— Co wy wyprawiacie, do cholery?! Pogłupieście?! — krzyknęła i rzuciła się na swoich przyjaciół, aby ich jakoś rozdzielić.

— Mason! — krzyknął Will. — Za chwilę usiądziesz na końcu samochodu!

— Ale to on zaczął!

Spojrzałam na Chrisa, który zmierzył wzrokiem chłopaka i wzruszył ramionami, a nasz dramaturg Mason grzecznie się poprawił na kanapie samochodu.

— Jak z dziećmi — rzuciłam i spojrzałam na Willa, który tylko posłał mi uśmiech i znów wbił wzrok w drogę.

— Jak się trzymasz, Del?

Przygryzłam wargę, słysząc smutny ton głosu Veroniki. Może spokój, który we mnie był, to oznaka tego, że to wszystko do mnie nie dotarło? Albo nie chciałam się z tym pogodzić? Przyjmowałam informacje, wiedziałam, co się dzieje dookoła, jednak udawałam, że to mnie nie dotyczy.

— Muszę dać sobie radę.

Sięgnęłam po wodę i upiłam kilka łyków.

— Mam coś na pocieszenie... Wiersz... — chrząknął Mason. — „Powiedział ci młodzieniec, że twój jedyny problem to on. Joni, Joni, lepiej uciekaj, bo Del cię pogoni. Choć mówił, że kocha, spieszył jak zwykły gnój. Miała Del Jonathana, ale to zwykły chu...”

— Dziękuję, Mason! — krzyknęłam ze sztucznym uśmiechem na twarzy.

— Wiesz co, stary? — Odwróciłam głowę w kierunku Chrisa, który spoglądał na Masona. — Ten świat nie zasługuje na takiego poetę jak ty.

— Ale ja jeszcze nie dokończyłem... — Mason chciał kontynuować swój oryginalny wiersz, jednak dłoń Chrisa na jego ustach uniemożliwiła mu to.

Zastanawiałam się, jak to będzie teraz wszystko wyglądać. Każde miejsce w naszym mieście kojarzyło mi się tylko z jedną osobą. Wiedziałam, że kiedyś, gdy będę chodzić po ulicach Virginia Beach, nie będę

myślała o chwilach z Jonathanem. Będą mi kompletnie obojętne. Tylko ile czasu mi to zajmie? Wszystkie moje myśli krążyły wokół słowa *czas*. Parsknęłam żałośnie pod nosem, bo przypomniał mi się Nathan, gdy mówił, abym nie zakochiwałam się w takich facetach jak on. Miał rację. Zniszczył mnie paradoksalnie w piękny, romantyczny sposób. Już nie chcę mieć nigdy nikogo.

— Został nam tydzień wakacji... — Po słowach Willa samochód wypełnił się jękami zawodu. — Musimy go jakoś wykorzystać.

— Wszystkie podstawowe rzeczy mamy odhaczone. — Chris zaczął wylizywać na palcach. — Ogniska, domówki, rzyganie przez okno... — Spojrzał na Masona. — Libacje alkoholowe, impreza na statku, odwiedzenie barów i chodzenie na plażę.

— Głupio by to zabrzmiało, gdybym powiedziała, że chciałabym się od tego wszystkiego odciąć? Od tej pieprzonej rzeczywistości, która mnie otacza... Chcę się upić i przestać o tym rozmyślać — powiedziałam i spojrzałam na Veronicę, która zrobiła zdziwioną minę. — No co?

— Chyba zacznę się o ciebie martwić. Nie tak wyobrażałam sobie to, jak się będziesz zachowywać po rozstaniu. — Poprawiła włosy i uniosła brew. — Ale może to i dobrze. Alkohol sprawi, że choć na chwilę zapomnisz o tej sytuacji.

— Musiałabym chodzić pijana przez resztę życia, aby przestać o tym myśleć — odparłam.

Will spojrzał na ekran swojego telefonu i zmarszczył brwi. Po chwili rzucił go do skrytki i wziął głęboki wdech.

Miałam wyrzuty sumienia, bo ostatnio sama łapałam się na tym, że zbyt często sięgam po alkohol. Bałam się, że kiedyś nie będę znać umiaru i stracę szanse na jakąkolwiek przyszłość.

— To co, moi mili? — przemówił zadowolony Mason. — Wracamy do Virginia Beach, szybka drzemka i idziemy do baru?

Chris pierwszy przytaknął na słowa Masona, później Veronica, a mój wzrok zastygł na profilu Willa. Nie wiedziałam, dlaczego się nie odzywa, tylko przysłuchuje się rozmowie, ale i tak myślami krąży gdzieś indziej. Może rozmyślał o Jonathanie, a może chodzi o jakąś prywatną sprawę? Nagle dotarło do mnie, że przez te ostatnie wydarzenia nie wiem nawet, co u niego słychać.

— Will?



— Hm? — cmoknął pod nosem i nie odrywał wzroku od drogi. Pewnie był zmęczony i marzyło mu się łóżko, a nie szlajanie się po barach.

— Ja też idę — zaspany Ryan wtrącił się do rozmowy.

— Idziesz do baru czy zostajesz w domu i odsypiasz?

Zaczęłam się poprawiać na fotelu pasażera, bo tylu godzinach w aucie bez wychodzenia nikt by nie wytrzymał. Przejechanie tylu kilometrów w jednej pozycji jest męczące.

— Zastanowię się.

— Potrzebuję kawy! — krzyknął Mason, a moje serce zaczęło szybciej bić.

— Mason, ty powinieneś dawać jakiś cichy sygnał, że będziesz chciał się wypowiedzieć! — Spojrzałam na niego, a on tylko wyszczerzył zęby. — Ostrzegaj ludzi. Unoś rękę czy coś...

— Ciekawe... — Zrobił zamyśloną minę. — Ciut niebanalne.

Po kilkunastu minutach stanęliśmy na stacji benzynowej. Usiedliśmy w jakiejś altance. Wszyscy patrzyli na mnie. Miałam wrażenie, że czytają mi w myślach. Położyłam jedną nogę na ławce i oparłam brodę o kolano.

— Chcesz nam coś powiedzieć? — Ryan złączył dłonie i oparł je na drewnianym stole, a Veronica przyglądała się mi z uniesioną brwią. — Wiesz, że traktujemy się jak jedna, wielka rodzina, prawda?

— Chcecie usłyszeć, czy nienawidzę Jonathana? — odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

— Przecież to oczywiste! — Mason machnął dłonią, a ja pokręciłam głową na jego słowa.

— To nie tak, że go nienawidzę. Może i powinnam... — Chwyciłam za nerkę, która była przewieszona na mojej piersi. Znajdowało się w niej wszystko, co świadczyło o mojej miłości do Jonathana. Dowód tego, co byłabym w stanie zrobić dla osoby, którą kocham... Nie potrafię go nienawidzić. Mogłabym sobie wmawiać, że teraz jest dla mnie śmieciem, ale w głowie miałam te wszystkie wspólne chwile. Mason z Chrisem poszli po kawę ze zdziwionymi minami, a Ryan mi się przyglądał, jakby nie wierzył w to, co usłyszał. Nie umiałam teraz racjonalnie myśleć. Powinnam go nienawidzić, przeklinać w myślach i pragnąć jak najszybciej o nim zapomnieć. Chciałam wymazać z pamięci nasze wspólne lato.

— Mimo że ktoś cię tak mocno zranił, ty nadal potrafisz dobrze mówić o tej osobie? — Jego ton głosu wskazywał na to, że jest zaskoczony

moim zachowaniem. Wyobrażał sobie pewnie, że najchętniej bym strzeliła z broni w głowę Jonathana za to, jak mnie potraktował. Moje serce było zranione, jednak obawiałam się tego, że po prostu zaczynałam się przyzwyczajać do bólu, jaki ludzie mi zadają.

— Wiesz, kogo nienawidzę? — Will, Veronica i Ryan spojrzeli na mnie z ciekawością. — Matta.

— Matta Clarka?

— Tak — Wzruszyłam ramionami i patrzyłam na troje przyjaciół. — Muszę wam coś powiedzieć. Nie umiem tego ukrywać, a wiem, że jesteście dla mnie jak rodzina. Ale powiem to raz i więcej nie chcę o tym rozmawiać...

Widziałam, że zbliżają się Mason z Chrisem. Po chwili przyglądali się nam z grobową miną.

— Mów.

— Matt miał w głowie jakiś chory plan od samego początku, gdy pojawił się w moim życiu. Chciał mnie i Jonathana wsypać na policję...

Veronica pisnęła pod nosem, Ryan zrobił zniesmaczoną minę, a przed moją twarzą pojawiła się dłoń Masona z kubkiem kawy.

— Smacznej kawusi. — Uśmiechnął się. — Jebać kapusi.

— Dzięki, Mason.

Upiłam łyk kawy, która była dla mnie jak zbawienie. Marzyłam o tym, aby znaleźć się w domu i wziąć prysznic. Nie miałam siły na robienie czegokolwiek, ale wiedziałam, że gdy zamknę się sama w pokoju, to z niego nie wyjdę. Stracę ochotę na cokolwiek. Musiałam wyjść do ludzi, bo inaczej bym zwariowała od myślenia o tym wszystkim.

— Mam coś jeszcze dla ciebie, Adeline. Jako twój najlepszy, wyjątkowy, niepowtarzalny, jedyny w swoim rodzaju przyjaciel, na którym nigdy się nie zawiodłaś. Który jest niebanalny, pomocny i zawsze o tobie myśli...

— Zastanawiałeś się nad pracą w dziale marketingu? — zażartował William.

— Zamknij się, Anderson. To dla ciebie, Adeline.

Przyjaciel wyciągnął w moim kierunku filetowy kartonik.

— Płyta Olivii Rodrigo? — spytałam zszokowana.

— I to jeszcze trzydzieści procent taniej... — Ryan pokręcił głową.

— Kupiłbym ją nawet w normalnej cenie, już nie róbcie ze mnie sknery.

— Uważasz, że to super pomysł dawać Adeline płytę z piosenkami dla byłego, na którym dziewczyna się zawiodła? — Olivia popatrzyła na naszego przyjaciela, marszcząc brwi.

— A co? Niby nie pasuje? Idealnie pasuje — powiedział dumny. — Będziemy razem śpiewać, zdzierając gardła, takie kawałki jak *Drivers license* lub *Traitor*...

— Zajebiste wycucie czasu, Mason.

Cmoknęłam pod nosem i odłożyłam płytę na drewniany stolik. Wpatrywałam się w nią, a moje kąciki ust odrobinę się uniosły. Było to uroczne, bo miałam pewność, że oni mnie nie zostawią i choć Mason jest specyficzny, to chce dla mnie jak najlepiej.

— No i co dalej z tym Mattem?

Spojrzałam na tatuaż na szyi Chrisa, a po chwili w jego oczy. Ten wzrok mówił tylko tyle, że martwi się tą całą sytuacją.

— W sumie to... nic. Dał mi coś, przez co nie będziemy mieć problemów prawnych z Nathanem. Jednak czy to jest teraz tak naprawdę ważne? Czy to ma jakąkolwiek wartość? — Wzruszyłam ramionami. Jednak trudno było mi powiedzieć, czego Clark ode mnie chciał w zamian za ten pierdolony świstek. Dłonią chwyciłam za łańcuszek, który dostałam od Jonathana. W moich oczach pojawiły się łzy, a gula w gardle z sekundy na sekundę rosła. — Zdejmij mi to... — Odwróciłam się tyłem do Willa i odchyliłam włosy. — Proszę.

Zamknęłam oczy. Chciałam się pozbyć wszystkiego, co jest związane z Jonathanem. W jednej sekundzie poczułam okropny żal. Żal do chłopaka, który był wiele kilometrów ode mnie i zaczynał nowe życie, próbując wymazać z pamięci to, co było między nami. Może tak naprawdę to nic nie znaczyło? Zostawił mnie, nasze plany, które teraz były nic niewarte. Jedyne, co mi po nim zostało, to pamiętki. Pieprzone przedmioty, w których on widział jakieś drugie dno. Odebrałam od Willa łańcuszek z małym krzyżykiem i włożyłam go do nerki. Czułam, jakby palił mnie w dłoń.

— Jedziemy?

Wyrwałam się z rozmyślań i spojrzałam na Veronicę. Popijała kawę i spoglądała na Masona, który znowu uciekał przed Chrisem. Nie wiedziałam, o co się pokłócili, i nie chciałam pytać. Wołałam udawać, że myślami jestem przy nich, a nie daleko stąd.

Droga mijała szybko. Po dwóch sprzeczkach Masona i Chrisa, rozlaniu kawy w samochodzie i kilku przystankach byliśmy coraz bliżej Virginia Beach. Nie miałam siły wracać po samochód. Nie chciałam się pokazywać w tamtym miejscu. Nie byłam na to gotowa. Mijaliśmy znane mi już budynki wzdłuż promenady przy oceanie. Pogoda była piękna, a sierpniowe słońce czasem chowało się za jakąś chmurą.

— Odwieziemy cię do domu, a później któryś z nas podrzuci ci auto pod dom. Dobrze?

Przytaknęłam na słowa Willa i zamknęłam oczy. Byłam zmęczona tym wszystkim. Podróżą. Zachowaniem Jonathana. Mason wymusił na przyjacielu, aby włączył płytę i piosenkę *Traitor. Brown guilty eyes and little white lies. I played dumb but I always knew that you talk to her, maybe did even worse.*

— *You betrayed me and I know that you'll never feel sorry for the way I hurt...* — Przyjaciel zaczął się wydzierać na cały samochód. — *You talk to her, when we were together. Loved you at your worst But that didn't matter!*

Uniosłam energicznie brwi, widząc, jak się wczuwa. William dodatkowo pogłośnił piosenkę, mrużąc ją pod nosem. Prychnęłam ciut rozbawiona, bo nie sądziłam, że moi przyjaciele słuchają takich wokalistek, ale gdy Ryan dołączył się do Masona, to nie zostało mi nic innego, tylko zacząć z nimi śpiewać.

— No dawaj, Adeline. Lepiej się poczujesz — mruknął Will, kiwając głową.

— *Ain't it funny... All the twisted games. All the questions you used to avoid?*

Olivia tylko kręciła głową, patrząc na to, jak wszyscy wyglądamy. Chciałam z jednej strony płakać ze smutku, bo zamknęłam pewien etap, a z drugiej ze szczęścia, że mam takich przyjaciół, z którymi mogę śpiewać smutne teksty o miłości, nie myśląc o tym, jak wyglądamy. Mason zaczął wymachiwać dłońmi, kołysząc się do piosenki, a Ryan wyciągnął zapalniczkę, odpalił ją i wyciągnął do góry, jakby był na koncercie. Zaczęłam się śmiać, a Olivia wyrwała mu z dłoni przedmiot, bo pewnie bała się, że podpali nasz samochód.

— Teraz wszyscy razem! — Mason krzyknął podekscytowany ze łzami w oczach, a ja wzruszyłam ramionami i zaczęłam śpiewać ze wszyst-

kimi z całych sił, oddalając się coraz bardziej od Nowego Jorku. — *You talk to her when we were together...*

Po sekundzie przymknęłam powieki, widząc pięść Masona lecącą w kierunku nosa Ryana, który za bardzo zaczął się wczuwać w tekst piosenki. Cios trafił celu. Zrobiło się małe zamieszanie, które po kilkunastu minutach cudem opanowałyśmy z Olivią. Ryan trzymał chusteczkę pod nosem, aby krew nie nakapała mu na bluzkę. William włączył radio, aby nie kusiło nas już śpiewanie, a ja zaczęłam rozmyślać o tym, czy potrafiłabym Jonathanowi kiedykolwiek wybaczyć. Może gdyby rozegrał to inaczej, to moje podejście do niego byłoby kompletnie inne, jednak on postąpił jak gówniarz, który boi się swoich uczuć i ucieka przede mną. Nie potrafiłam uwierzyć w to, że ot tak, nagle zmienił podejście i wszystko, co nas łączyło, stało się dla niego tylko zabawą. Nie umiałam w to uwierzyć. Straciłam jakąkolwiek nadzieję na miłość i prawdziwy związek. Nie potrafiłam patrzeć na szczęśliwe pary. Widząc ludzi, którzy chodzą ze sobą za rękę i uśmiechają się do siebie, miałam wrażenie, że okłamują siebie nawzajem. Okropne było to, że jedno wydarzenie zmieniło mnie z romantyczki w realistkę, a czasami nawet pesymistkę. Widziałam wszędzie jakieś podstępny i kłamstwa. Wysiadłam z auta i pożegnałam się ze wszystkimi. Musiałam stawić czoła Amelii Dowell, która próbowała się do mnie dodzwonić z trzydzieści razy. Poprawiłam włosy i ruszyłam pewnym krokiem do domu.

— Wróciłam! — krzyknęłam, a Martin wyskoczył z kuchni, jakby zaczęło się palić.

— No, wreszcie! — odetchnął z ulgą, jednak głos mojej mamy sprawił, że zacisnęłam zęby.

— Gdzieś ty była?! Ciesz się, że jeszcze nie potrafię sama unieść tak wysoko nogi, bo inaczej bym ci dupę skopała! — Zaśmiałam się pod nosem, widząc, że moja rodzicielka leży na kanapie, jednak jej czerwona z nerwów twarz sprawiała, że poczułam się nieodpowiedzialnie. Wiedziała, że będzie się martwić, a naraziłam ją na dodatkowy stres. — Gdzie byłaś? U Jonathana? Dlatego nie było cię na noc? Wiesz, jak się martwiłam, Adeline?

Przygryzłam wewnątrz policzka i próbowałam się nie popłakać, widząc ciekawski wzrok mojej mamy. Zsunęła okulary na czubek nosa

i spojrzała na mnie pytającym wzrokiem. Gula w gardle nie pozwalała mi nic powiedzieć, więc tylko pokręciłam przecząco głową.

— Coś się stało, Del? — Wbijalam sobie paznokcie w dłonie, aby skupić myśli na bólu, a nie na pytaniu zadany przez Martina. — Wszystko dobrze?

— Tak szczerze, to nic nie jest dobrze — jęknęłam. — Jonathan wyjechał. Wyjechał na studia do Nowego Jorku. — Wzruszyłam ramionami i patrzyłam na podłogę. — Wychodzi na to, że to po prostu koniec wszystkiego i koniec naszej relacji. Byłam kompletną idiotką, że dałam wciągnąć się w tę znajomość, która zaczyna odbijać mi się czkawką. Nie chcę więcej słyszeć pytań na jego temat, dobrze?

Odwrociłam się i ruszyłam do pokoju. Prawie biegłam. Nie wiem, co chciałam zostawić za sobą, ale wyglądałam, jakbym chciała uciec przed przeszłością. *Przeszłość na pewno mnie jeszcze dogoni.* Zamknęłam za sobą drzwi i oparłam o nie plecy. Miałam zamknięte oczy i bałam się je otworzyć. Bałam się zobaczyć te wszystkie storczyki, które dostałam od Jonathana. Wzięłam głęboki wdech, uchyliłam drzwi i spojrzałam na koniec korytarza. Po pięciu minutach wszystkie wazony z białymi kwiatami stały na balkonie, na którym prawie nikt nie przesiadywał. Widok był stamtąd piękny, bo gdy patrzyło się przed siebie, widać było drzewa, a w oddali wysokie budynki. Ostatni raz rzuciłam spojrzenie na storczyki i pokręciłam przecząco głową, jakby one były winne temu, co się stało.

Postanowiłam wziąć prysznic. Myjąc się, w głowie miałam to, że chciałabym dostać coś, co działa na mnie tak kojąco, jak w tym momencie woda, która spływała po moim ciele. Chciałam przestać myśleć. Chciałam się wyłączyć z tego, co się dookoła mnie dzieje, a mimo to obrazy z mojej przeszłości przesuwały się przed oczami.

— Dość — szepnęłam i wyłączyłam prysznic.

*Miałam dość.* Było mi ciężko oddychać, a co dopiero normalnie funkcjonować. Otuliłam się ręcznikiem i nie chciałam nawet spojrzeć na swoją zmęczoną twarz. Poszłam do pokoju i wyciągnęłam z nerki telefon. Przeglądałam relacje na Instagramie i Facebooku, chyba z nadzieją, że Jonathan cokolwiek dodał. Sprawdziłam wiadomości i przez dobre pięć minut wpatrywałam się w nazwę *Kłopoty*. Chciałam do niego zadzwonić. Chciałam usłyszeć jego głos, ale z minuty na minutę docierała do mnie rzeczywistość, której do tej pory nie przyjmowałam do wiadomo-

ści. Trudno było mi się pogodzić z tym, co mnie spotkało. Zrezygnowanym wzrokiem wertowałam stare wiadomości, które wymienialiśmy. Jak mogłam dać się tak omotać? Jak mogłam postawić kogoś ponad siebie? Miałam wrażenie, że moje serce bije coraz wolniej, a płuca przyjmują coraz mniej tlenu. Nienawidziłam tego stanu, gdy dłonie zaczynają mi drgać. Byłam zraniona. Moje serce cierpiało, a ja się bałam, że przez to wszystko wróci stara Adeline. Zablokowałam telefon i rzuciłam go obok siebie. Położyłam się na boku i spojrzałam na regał z książkami. Zmarszczyłam brwi, widząc zdjęcie moje i Nathana, stojące na półce. Przed oczami przelatywały mi te wszystkie dobre chwile, które spędziliśmy razem, i choć serce bolało, a umysł powtarzał, by obrócić wzrok, nie potrafiłam tego zrobić. Byłam teraz jak mieszanka wybuchowa. W jedną sekundę mogłam płakać, tęskniąc za nim, a po kilku chwilach złość wypełniała mnie całą i próbowałam sobie wmawiać, że on będzie jeszcze tego żałować, że będzie za mną tęsknić, każdego dnia coraz bardziej. Patrzyłam na zdjęcie i nie potrafiłam się ruszyć. Jakby samo to, że go widzę na pieprzonej fotografii, mnie paraliżowało. Szybko się uniosłam z łóżka i schowałam zdjęcie w pierwszej lepszej szafce. Wróciłam do łóżka i odwróciłam się plecami do mojej biblioteczeki.

\*\*\*

Dźwięk telefonu wdzierał mi się do głowy, a moje powieki nie chciały się w ogóle unieść. Wzięłam kilka głębszych wdechów, aby wrócić do rzeczywistości. Spojrzałam na ekran komórki.

— Co tam, Will? — Próbowałam zakamuflować mój zaspany ton, jednak to nic nie dało.

— Tak myślałem, że śpisz. — Zaśmiał się, a ja zaczęłam przecierać oczy. — Wychodzimy wszyscy o dziewiętnastej, a jest już osiemnasta. Wyrobisz się?

— Czekaj... — Zmarszczyłam brwi.

— Przecież idziemy do baru.

— Jezu, faktycznie! — Usiadłam na łóżku. — To ile mam czasu?

— Boże, Del... Masz godzinę. Przyjedziemy autem twojej mamy, ale taksówka będzie już na nas czekać pod twoim domem.

— Zmieście się wszyscy do auta mamy? Tam są cztery miejsca... — Zaczęłam wreszcie racjonalnie myśleć.

— Damy sobie radę. Idę się ogarnąć.

— Narka.

Rozłączyłam się i wiedziałam, że godzina dla faceta to dużo, jednak dla kobiety to tyle, co nic. Nie miałam ochoty się wyróżniać ani rzucać w oczy. Wyciągnęłam z szafy czarne jeansy, bluzę z kapturem oversize w odcieniu brudnego różu i ruszyłam do łazienki. Zrobiłam makijaż, a włosy doprowadziłam do jako takiego porządku. Spięłam je w wysoki kucyk, tylko kilka kosmyków wypuściłam. Uśmiechnęłam się do swojego odbicia w lustrze. Jeżeli przetrwałam śmierć Milo i rozstanie z Nathaniem, to w tym momencie trudno będzie mnie zniszczyć. Zastanawiałam się tylko, dlaczego los mnie tak traktuje. Dlaczego ja muszę przechodzić przez te wszystkie trudności? *A dlaczego nie ty?* Dlaczego miałabym mieć jakieś ulgi i nie cierpieć jak inni? Nie jestem wyjątkowa ani nie mam nadprzyrodzonych mocy. Jestem takim samym człowiekiem jak każdy.

Zeszłam na dół. Wzrok Martina mówił sam za siebie.

— Dobrze wyglądasz, Del — powiedział.

— Wracasz do żywych, kochanie?

Rozbawiony ton głosu mamy sprawił, że się delikatnie uśmiechnęłam. Usłyszałam podjeżdżający samochód i otworzyłam drzwi wejściowe. Czerwone auto zaparkowało na podjeździe.

— Siema! — Veronica mi pomachała, wysiadając. Ubrała się podobnie do mnie, więc nie będę się czuć jak kompletny odmieniec.

— Hejka, wszystkim. — Zaśmiałam się na widok podjeżdżającej taksówki, która przypominała minibus.

Spoglądałam na Chrisa, który rozmawiał o czymś z Ryanem. Veronica pobiegła do taksówkarza. Pewnie chciała go poinformować o tym, że za chwilę będziemy ruszać.

— Proszę. — Will wręczył mi kluczyki od samochodu. Wszyscy wyglądali, jakby się zmówili, aby ubrać czarne koszule.

— Gdzie Mason? — spytałam.

— O Boże! Mason! — krzyknął Will, wrywał mi kluczyki z ręki, pobiegł do auta i otworzył bagażnik. Chłopak zaczął wychodzić z tyłu samochodu.

— Kurwa! Dzięki Bogu! Zapomnieliście o mnie!

Zaśmiałam się z miny Masona, która sugerowała, że za chwilę zacznie się tutaj odbywać dramat.



— O tobie, Mason? W życiu... — Chris próbował uspokoić przyjaciela, kładąc mu rękę na ramieniu, jednak ten szybko ją zrzucił.

— Jasne... — Zmarszczył brwi i położył dłonie na biodrach. — Dobrze wiem, że zapomnieliście. Ciekawe, ile bym tak tam leżał. Całe szczęście, że nie dostałem ataku paniki!

— Mason, ale ty ciągle pani...

— Skończ! Nie będę tego słuchać! — Chłopak pogroził Chrisowi. — Gdzie ta taksówka? Bo jeszcze zapomnicie mnie wziąć.

— Idziecie? — Głos Veroniki sprowadził nas na ziemię. Will ponownie wręczył mi kluczyki od samochodu, które momentalnie zaniósł do domu, a po chwili jechaliśmy już do baru, z którym wiązało się tyle wspomnień. Spotkanie mojego ojca... To w tym barze Jonathan pobił Matta... To tutaj pierwszy raz dał mi do zrozumienia, że mu się podobam...

— Del... — Ocknęłam się i spojrzałam na Chrisa. — Wychodzimy.

Szybko wyskoczyłam z taksówki. Wieczór był przyjemny, a delikatny wiatr sprawiał, że nie chciało mi się siedzieć w pomieszczeniu, bo miałam wrażenie, że się duszę. Przełknęłam ślinę i zaczęło mnie mdlić z nerwów. Chwyciłam za brzuch, przymykając powieki. Poczułam palenie w gardle i próbowałam uspokoić oddech.

— Dzisiaj w barze jest wieczór zapoznawczy. — Usłyszałam słowa Veroniki i do niej podbiegłam.

— Co to znaczy? — zmarszczyłam brwi i weszłyśmy do środka.

— To znaczy, że będą tutaj zawodnicy rugby, nasze ukochane cheerleaderki. — Złapała mnie za dłoń. — Ale spokojnie, będą też tutaj osoby, które są na różnych kółkach zainteresowań.

— No i my — dodał Mason. — Zainteresowani upiciem się do nieprzytomności!

— Mason, to brzmi jak dobry plan. — Uśmiechnęłam się do niego i zarzuciłam mu rękę na ramiona. — Jednak pamiętaj, że nie możemy jeszcze oficjalnie kupować alkoholu. Do dwudziestych pierwszych urodzin jeszcze trochę zostało.

— Nieletnim szybciej sprzedadzą alkohol, niż policja złapie jakiegoś seryjnego mordercę.

— Tutaj! — Will zajął miejsce przy stoliku. Usiadłam obok niego, a Mason podążył za mną. Naprzeciwko nas usiadł Ryan, Chris i Veronica.

Było to całkiem bezpieczne, ponieważ Masona i Chrisa dzielił stół, więc na żadną szarpaninę się nie zanosilo.

— Idziemy do barmana?

Spojrzałam na Veronicę, która patrzyła na mnie prosząco. Przytaknęłam jej, a chłopacy zaczęli składać u nas zamówienie.

— Oni nie są trudni. — Zaśmiała się, idąc do baru. — Daj im podwójną whisky i będą szczęśliwi.

— Ja chyba mam ochotę na mojito... — Poruszyłam brwiami. — Ale boję się, że nam nie sprzedadzą z powodu wieku.

Przyjaciółka spojrzała na mnie tak, jakbym nie wiedziała, w jakim świecie żyję.

— Cztery mojito i cztery podwójne whisky. — Veronica uśmiechała się do barmana, któremu chyba wpadła w oko.

— Cztery mojito? — Zmarszczyłam brwi na jej dość obfite zamówienie.

— Po jednym wypijemy teraz, przy barze, a później przy stoliku następne.

Zrobiła to specjalnie. Pewnie chciała poobserwować barmana, który miał czekoladowy kolor skóry i wyjątkowo zielone oczy.

— Faceci to dupki! — Pokręciłam głową i zaczęłam saczyć drinka, który momentalnie mnie orzeźwił.

— Zgadzam się z tym. — Veronica stuknęła swoją szklanką o moją. — Ale czasem warto przymknąć oko, bo niekiedy te dupki się przydają.

— Nie jesteśmy tacy źli...

Spojrzałam na chłopaka, który miał włosy blond i wyglądał, jakby nie podążał za modą młodzieżową. Miał na sobie białą podkoszulek i marynarkę. Veronica od razu się do niego uśmiechnęła, a jej mowa ciała sugerowała, że jest nim zainteresowana.

— Polemizowałabym z tym — odparłam i przewróciłam oczami, a zaraz potem poczułam kopniaka Veroniki.

— Jestem Liam. — Uśmiechnął się. — Wypijemy razem drinka?

— Nie — odpowiedziałam natychmiast.

— Del, co się z tobą dzieje? — wyszczała Veronica, jednak ciągle uśmiechnięta.

— No co? — Wzruszyłam ramionami. — Może jestem niepoczytalna, a on o tym nie wie. A może mam obsesję na punkcie facetów w ma-

rynarkach? Chciałbyś mieć z kimś takim kontakt? — Uniosłam wzrok na blondyna, który tylko zaśmiał się pod nosem.

— Liam. — Wyciągnął dłoń w moim kierunku.

— Adeline. — Ścisnęłam jego rękę i szybko złapałam drinka, którego upiłam pół szklanki.

— Veronica, bardzo mi miło. — Moja przyjaciółka przejęła inicjatywę i zamiast zajmować się barmanem, który przygotowywał drinka, była zainteresowana nowo poznanym chłopakiem. — Nie widziałam cię tutaj wcześniej. Co tu robisz?

— Jestem na spotkaniu zapoznawczym. — Upił alkohol ze szklanki, a ja miałam wrażenie, że gdzieś go już widziałam. — Przeprowadziłem się z rodzicami, został mi ostatni rok liceum. Tam jest moja grupa rugby.

— Ooo! Super! — pisnęła szczęśliwa Veronica. — Czyli będziesz chodzić z nami do szkoły. Do której klasy cię przydzielili?

— Do D.

— My jesteśmy w A. — Wzruszyłam niechętnie ramionami. — Grupa rugby. Cóż za zaskoczenie. Szokujący zwrot akcji — westchnęłam cicho, a po chwili dodałam prześmiewczo: — Wow.

— Idziemy na fajkę? — Wzdrygnęłam się, słysząc głos Masona, który wyrósł spod ziemi. Przymknęłam. Nie paliłam, ale potrzebowałam świeżego powietrza. Wzięłam drinka i szarpnęłam Masona za rękę, udając się w kierunku wyjścia z baru.

— A cóż to za książę? — zapytał.

— Żaden książę! — prychnęłam i spojrzałam, jak przyjaciel wyciąga papierosy. — Liam. Nowy w mieście, tak samo jak ja. Jest w grupie rugby. Czyż to nie jakaś pieprzona drwina?

— Książę, książę. — Zaśmiał się. — Widziałas jego twarz? Dlaczego drwina?

— Nie zwracałam na niego uwagi. A drwina, Mason, dlatego że z jednym sportowcem miałam już do czynienia.

Rozejrzałam się na boki. Nagle moje serce stanęło. Patrzyłam na Matta, który szedł dumnie chodnikiem i mierzył mnie wzrokiem od góry do dołu.

— Jak coś, to mogę mu przyjechać. Mam już wprawę — zapewnił przyjaciel. Przełknęłam ślinę, a po chwili usłyszałam głos, którego tak bardzo nienawidziłam.

— A ty co? Znowu sama? Gdzie masz swojego ukochanego? — Zaśmiała się gorzko, mijając mnie. Zaciśnęłam zęby i nie chciałam się kłócić, jednak nie mogłam pozwolić na to, aby kpił ze mnie i sprawiał mi przykrość. Znów.

— Matt! — krzyknęłam. — Szkoda, że nie masz takiego chuja, jakim jesteś. Wtedy byś miał dziewczyny na pęczki.

Zaciśnęłam zęby, widząc jego zmieszanie na twarzy.

— Uuu. Ostro! — Mason zaśmiał się pod nosem.

— Skąd wiesz, jakiego mam? — Chłopak zaśmiał się nerwowo, a kąciuki ust lekko mi się uniosły.

— Dojeb mu... — Szept Masona sprawił, że pokręciłam głową.

— Nie bez przyczyny Jasmine przespała się z Jonathanem. To wiele mówi.

— Bang, chuju! — Mason wystawił środkowy palec, a Matt spoglądał raz na mnie, a raz na mojego przyjaciela. Po chwili się odwrócił i odszedł.

Tak ogromnie żałowałam, że nawiązałam z nim kontakt. Jak wielką idiotką byłam!

— Chyba naprawdę nie przepadasz za mężczyznami. — Uniosłam wzrok na nowo poznanego chłopaka, który wyszedł z Veronicą na zewnątrz i przypatrywał się nam z ciekawością. — Mogę wiedzieć dlaczego?

— Zapytaj jej byłego. Sam byś wtedy zaczął nienawidzić naszą pleć. — Mason się zaśmiał, jednak widząc moją niezadowoloną minę, spowaźniał. — Po prostu... Ma swoje powody.

Spoglądałam na Liama i wzruszyłam od niechcienia ramionami. Nie miałam ochoty się tłumaczyć komukolwiek z mojej niechęci do facetów, a zwłaszcza jakiemuś nieznanemu. Minęłam Veronicę i ruszyłam do celu. Do łoży, w której siedzieli Will z Chrisem.

— No wreszcie. Gdzie wy wszyscy chodzicie? Rozdają tam coś za darmo czy co? — Zaśmiałam się cicho, słysząc Willa, który był lekko podenerwowany. — To podobno twoje... — Wskazał ręką na pięć drinków, a ja tylko wzruszyłam ramionami, domyślając się, że niejaki Liam zamówił kilka kolejek. — Nie za dużo, Del?

— Powinnaś trzymać się z dala od płci przeciwnej. — Wzięłam w dłoń mojito i pociągnęłam kilka łyków przez metalową słomkę. Chris się zaśmiał, patrząc na moją niezadowoloną minę.

— Skąd te refleksje?

— Zapytaj mojego byłego — parsknęłam, przypominając sobie słowa Masona. — Doszłam do wniosku, że nie nadaję się do jakiegokolwiek bliższej relacji z mężczyzną. Nie panuję wtedy nad uczuciami i chcę takiej osobie uchylić nieba, nawet kosztem siebie. To niezdrowe, wreszcie muszę zacząć stawiać siebie na pierwszym miejscu. Muszę siebie złożyć w całość i chociaż próbować polubić...

— Dziwna jesteś, wiesz? — Will patrzył na mnie jak na obłąkaną, jednak po chwili spowaźniał. Zaczął się wpatrywać w jeden punkt.

— Aria... — Słyszac Chrisa, przewróciłam oczami. Głównodowodząca cheerleaderek obściskiwala się właśnie z jakimś chłopakiem.

— Ale nie ze swoim partnerem... — Will zmrużył oczy, jakby chciał nimi zrobić zdjęcia na dowód zdrady.

— Mhm. — Popatrzyłam na dziewczynę, która miała ciemne włosy. Nasunęło mi się tylko jedno słowo, które idealnie by ją opisało: — Flanelcia.

— Co? — Chris prawie się zakrztusił drinkiem na moje słowa. — Flanelcia?

— Tak. — Skinęłam głową. — Kojarzy mi się z taką ścierką do wycierania dłoni, która jest zrobiona z flaneli. Przecież nie powiem wprost, że ona zachowuje się jak... — Ugryzłam się w język i postanowiłam nie przeklinać. — Po prostu kulturalniej brzmi Flanelcia. Nawet całkiem uroczo.

— Jesteś kompletnie pokrecona, Dowell. — Will stuknął swoim szkłem o mojego drinka i wypił całą zawartość, jednak po chwili pod barem zrobiła się awantura. Chyba chłopak dziewczyny właśnie się dowiedział, że ukochana go zdradza.

— Związki są do dupy. — Uniosłam drinka w kierunku dziewczyny, która wpakowała się w niezłe bagno. — Takie wnioski wyciągam, gdy patrzę na to, co się dookoła mnie dzieje. Albo ja po prostu mam pecha...

## Rozdział 2.



### Adeline

Patrzyłam na dwa drinki, które zostały z pięciu, i myślałam o Nathanie. Czuję się, jakby moja dusza i myśli były kilkaset kilometrów stąd. Przy chłopaku, który każdego dnia okazywał mi swoją czułość i którego przeogromnie mi brakowało. Zastanawiałam się, co robi, czy cierpi tak samo jak ja, a może wcale o mnie nie myśli. Przeklinałam w duszy, że nie poznaliśmy się później. Może wtedy Jonathan byłby gotowy na związek. Może wtedy by mnie chciał. Może wtedy bylibyśmy bardziej dojrzały i próbowali rozmawiać szczerze od samego początku, nie spiesząc się, jakbyśmy z tyłu głowy mieli to, że nasz wspólny czas jest policzony. Przez tyle musieliśmy przejść. Niby nasze drogi się rozeszły i nie wiedziałam, czy jeszcze kiedyś się połączą. Żyłam w pięknej, różowej bańce, która wreszcie pękła. Spojrzałam na Veronicę, która była pochłonięta rozmową z Liamem. Mason wpatrywał się w drinka, a Chris, Will i Ryan stali przy barze i rozmawiali z jakimiś dziewczynami. Po chwili William podszedł do naszego stolika i usiadł obok mnie.

— Co tam, Del?

Postawił drinka na drewnianym stoliku i popatrzył na mnie. To nie było odpowiednie miejsce na poważne rozmowy.

— To może teraz Will mi coś powie — wtrącił się Liam. Nie wiedziałam, o co mu chodzi. — Opowiedz mi coś o niej... — Skinął głową w moim kierunku. — Jaka jest? Teraz po zerwaniu pewnie nie myśli o związkach.

— Przecież ja tutaj jestem, halo! — Zmarszczyłam brwi, a bardzo ciekawski chłopak posłał mi uśmiech. Po chwili spoglądał na Willa.

— Co ja bym mógł powiedzieć... — westchnął ciężko. — To nie będzie łatwa dziewczyna do kochania. Najprawdopodobniej ten facet trafi do piekła razem z nią. Tylko najgorsze jest to, że ona dokładnie zna to miejsce i potrafi w nim funkcjonować, gorzej z tą drugą osobą. — Oczy Willa, któremu nagle zebrało się na szczerłość, delikatnie błyszczały od alkoholu. Z jednej strony mogłabym mieć za złe, że tak wprost o mnie rozmawiają, jednak byłam ciekawa, jaką opinię mają o mnie ludzie. — Ma duże wymagania, a jej złośliwość czasem jest niemożliwa... — Zaśmialiśmy się z Willem w tym samym momencie, a Mason tylko pokręcił głową z niezadowoleniem. — Jednak uwierz, że zrobiłaby wszystko dla kogoś, kogo kocha. — Na te słowa mój żołądek się ścisnął, a przed oczami stanął mi Nathan. *Ten, dla którego zrobiłabym wszystko.* — Jej myślenie czasem nie ma sensu... A decyzje, które podejmuje...

— Spadaj! — Posłałam mu spojrzenie spod byka i pokręciłam przecząco głową. — To są jakieś insynuacje.

— Jest bardzo niezdecydowana. Sprawia dużo problemów. To typ zazdrośnicy, która za bardzo wszystko analizuje. Pewnie w którymś momencie chłopak by uznał, że jest dziwna, skomplikowana...

— Może już wystarczy? — Przewróciłam oczami i spojrzałam na Liama, który wyglądał, jakby pochłaniał każde słowo Willa.

— Jednak mimo swoich wad ma wielkie serce. Facet zostawiający taką kobietę jest kompletnym kretynem. — Will wziął drinka i stuknął się szklankami z Liamem. Zamyśliłam się i upuściłam swoją na podłogę.

— Boże, Del! — Will się odsunął, a ja poczułam się cholernie źle. Jakbym wiedziała, że temat Jonathana Stonera jeszcze się nie zakończył.

— Jezu... — Wyrwałam się z rozmyślań i spojrzałam na bałagan, jaki się zrobił pod stołem. Moje spodnie były mokre.

— Proszę...

Spojrzałam na nowo poznanego chłopaka, który wyciągnął bawełnianą chusteczkę z kieszeni marynarki.

— Skąd ty się urwałeś... — Zaczęłam wycierać spodnie. — Twój rodzice mają firmę z wielorazowymi chusteczkami? Nigdy nie widziałam nikogo, kto by takie przy sobie nosił...

— Nie potrafię zrobić tak, aby ta szklanka w trzy minuty wróciła do swojego pierwotnego kształtu — odparł Liam. — Za to mogę zawołać obsługę, aby to posprzątała.

— To ty... — Mój żołądek się ścisnął, a chłopak posłał mi nieśmiały uśmiech. — To ty byłeś wtedy na parkingu, gdy przywalałam samochodem w słupek.

Liam odszedł od stolika w kierunku baru, a ja przypomniałam sobie tamto nieszczęsne zdarzenie przy promenadzie z najdrobniejszymi szczegółami. Energicznie wstałam od stołu i przeprosiłam Willa. Musiałam się upewnić, czy to na pewno był on.

— Poczekaj! — Podbiegłam w jego kierunku. — To byłeś ty? Wtedy? Na promenadzie?

Chłopak o wyjątkowo niebieskich oczach spojrział w moje i uniósł lekko brew. Miałam wrażenie, jakby czas dookoła nas coraz wolniej płynął. Nie wiedziałam, czy to przez wypity alkohol, czy po prostu tak pragnęłam wracać do wspomnień, aby choć przez chwilę porozmawiać o tym, co się wtedy działo. Chciałam teraz spoglądać w ciemne oczy Nathana, jednak przede mną stał ktoś, kto zupełnie go nie przypominał. Żadnego podobieństwa.

— Tak. — Skinął głową.

— Idziemy na fajkę? — Mason nagle pojawił się obok mnie.

— Mason, naprawdę musisz pomyśleć nad jakimś ostrzeżeniem, gdy się do kogoś zbliżasz. — Zaśmiałam się i wyszliśmy przed budynek. — Albo nad tą żółtą kaczką do kąpieli.

Spojrzałam na murek, na którym Jonathan mnie pocałował. Poczulałam ukłucie w sercu, jednak odwróciłam szybko wzrok i usiedliśmy na ławce.

— Więc pierwsze nasze spotkanie było wtedy na parkingu? — Wzięłam głęboki oddech i zacisnęłam moje zęby o wiele mocniej. *Moje pierwsze spotkanie z Jonathanem też było na parkingu.*

— Można tak powiedzieć... — wychrypiał cicho Liam, a ja poczułam szturchnięcie Masona i zobaczyłam, jak flirciarsko porusza brwiami, jakby chciał po pijaku zabawić się w swata. Nie wiedziałam, dlaczego tak łatwo im przychodziło dzień po moim rozstaniu wpychanie mnie w ramiona jakiegoś faceta. — Kilka tygodni temu poznałem się z chłopakami na boisku. Teraz jestem w grupie rugby... — Zacisnęłam zęby,



bo nie wiedziałam, do czego ten człowiek dąży. — Pamiętam, jak cię pierwszy raz spotkałem z tym twoim chłopakiem na promenadzie, gdy byliśmy biegać. Naprawdę byłem w szoku, że tak wcześnie rano chciało wam się przyjeżdżać na plażę.

Ścisnęło mnie w sercu, bo to był dzień, gdy chciałam powrócić do żywych po śmierci Milo. To był ten poranek, kiedy chciałam się pogodzić z przeszłością i zacząć żyć z dnia na dzień. Tylko wtedy myślałam, że Nathan będzie mi towarzyszyć już do końca. *Na zawsze.*

— Mhm... — Wzruszyłam ramionami.

— Wtedy też wykrzyczałaś na pół plaży dwa magiczne słowa.

Wzięłam głęboki wdech i spojrzałam na chłopaka, który nieświadomie rozdrapywał moje rany. Po kilku sekundach ciszy chyba dotarło do niego, że czasem *wspomnienia wypowiedane na głos nie są dobre*. Wtedy ma się poczucie, że to już naprawdę tylko przeszłość i już nie wróci.

— Wiesz... Obiecałam kiedyś komuś *na zawsze*. Jak to teraz irracjonalnie brzmi. Na zawsze. Nigdy nie wiadomo, kiedy to się skończy. A kończy się zawsze, w najmniej spodziewanym momencie. Więc nie wierzę już w te dwa słowa. Tak jak i w słowa *kocham cię*.

— Liam, może chciałbyś jutro wpaść do mnie na grilla?

Energicznie odwróciłam się w kierunku Masona z pytającą miną. Co za bezczelny dziad. Zamiast najpierw zapytać się swojej przyjaciółki, czy miałaby ochotę przyjść, to ten zwraca się do ledwo poznanego facecia i proponuje mu karkóweczkę z grilla i zimne piwko.

— Jak najbardziej. — Liam poprawił swoją marynarkę. Poczułam jego perfumy. Były takie... dojrzałe? Aż dziwne, że chłopak w wieku osiemnastu lat może pachnieć tak męsko. — Del?

— Tak?

Ścisnęłam dłonie na ławce i próbowałam zachowywać się tak, jakbym była trzeźwa.

— Też tam będziesz?

— Będzie, będzie... — Mason wtrącił się do rozmowy.

— Znasz Tiona? — spytałam chłopaka i spojrzałam mu w oczy, jakbym chciała w nich zobaczyć, czy ten człowiek też ma jakieś powiązania ze światem Jonathana. Szybko można wpaść w to towarzystwo, jednak trudniej je opuścić.

— Kto to?

Miałam tyle pytań, jakbym chciała, aby zamiast niego siedział Jonathan. Tylko bez swojej okropnej przeszłości.

— Bierzesz narkotyki? Lub nimi handlujesz?

— C-co? — zająknął się, a ja sprawdzałam każdy jego ruch. — Oczywiście, że nie. Co to za pytania w ogóle?

Liam się zmieszał, jednak dla mnie to nie były głupie pytania. Związek z Nathanem nauczył mnie, że na początku znajomości lepiej znać prawdę o drugim człowieku, niż później być rozczarowanym.

— Głupio nie pytaj, tylko odpowiadaj. — Mason splótł ręce na klatce piersiowej i wyciągnął nogi, zakładając jedną na drugą.

— Lata za tobą wianuszek dziewczyn? Masz jakieś stalkerki? — Kąciaki ust lekko mi się uniosły, gdy blondyn zaczął się rozglądać dookoła siebie.

— Nie wydaje mi się. — Wzruszył ramionami. — Chyba że o czymś nie wiem.

— Uf, to dobrze — westchnęłam. — W takim razie do zobaczenia jutro na grillu.

Przełknęłam ślinę, bo nie wiedziałam, co na to wszystko reszta paczki. Choć to Mason zaprosił Liama, więc nie powinni się wtrącać. Spojrzałam na zadowolonego przyjaciela, który delikatnie kiwał głową.

— Uśmiechnij się, chłopie, jutro mnie znów zobaczysz! — Liam o mało nie zakrztusił się śliną, słysząc słowa Masona, a moje oczy zrobiły się nienaturalnie duże.

Popatrzyłam na trzy dziewczyny, które rozmawiały przed wejściem. Te uroczę loczki już gdzieś wcześniej widziałam.

— Mason — szepnęłam. — Jak ona ma na imię? — Mój przyjaciel uniósł wzrok na dziewczynę i się nagle spał. Poprawił się na ławce i wyprostował jak struna. Wzrok miał taki, że sama marzyłam o tym, aby facet tak na mnie spoglądał. — Mason?

— Olivia. — Patrzył w jeden punkt.

— Olivia? Ładnie — westchnęłam.

— Cicho! — Dał mi dłonią znak, abym ściszyła głos. — Jeszcze usłyszysz. Nie mów na nią po imieniu, bo ktoś się zorientuje.

— To jak mam mówić? — Zmarszczyłam brwi i kątem oka spojrzałam na Liama, który przysłuchiwał się naszej rozmowie.

— Mów TA DZIEWCZYNA.

— TA DZIEWCZYNA? — pisałam. — Co ty się za dużo *Harry'ego Pottera* naoglądałaś, aby jej imienia nie można było wymawiać?

— Zamknij się, Dowell! — burknął. Dawno nie widziałam, aby Mason był tak poważny. — Ona chodzi na kółko matematyczne, plastyczne i dziennikarskie.

— Dobrze, że kółko różańcowe omija. — Zaśmiałam się razem z Liamem, a Mason spojrzał na mnie z góry.

— Nie no, też na nie chodzi. Moja mama mi mówiła, że co piątek tam jest. Udziela się w naszym kościele.

— To chyba już wiem, co będziemy robić w piątek... — Posłałam przyjacielowi delikatny uśmiech.

Po chwili zauważyłam, jak Flanelcia ze swoją świtą wychodzą na dwór, popychając ramieniem dziewczyny, które nic nie zawiniły.

— Spadaj! — krzyknęła ciemnowłosa do trójki dziewczyn. Moje ciśnienie wzrosło, a żołądek ścisnął z nerwów. Oderwałam się od ławki i pewnym krokiem podeszłam w kierunku dziewczyny, która jeszcze niedawno zdradzała swojego faceta. Wskazującym palcem dwa razy dotknęłam jej ramienia, a po chwili spoglądałam w jej czarne oczy, które zdradzały, że była naprawdę pod dużym wpływem alkoholu.

— Możesz je zostawić? — zapytałam.

— A ty, to kto? Ach, tak... — Uniosła zadziornie brew. — Była Jonathana. Każdy teraz o tym mówi...

— A wiesz, co o tobie mówią? — Posłałam jej kpiący uśmiech. — Że jesteś naczelną tego kurwidołka i świetnie się w nim odnajdujesz, ale twój były chyba wreszcie przejrzał na oczy.

Dziewczyna uniosła dłoń i chciała mnie uderzyć, jednak byłam na tyle skupiona na jej ruchach, że zdążyłam uniknąć ciosu. Chrząknęłam i spojrzałam na jej rozwścieczoną minę, a po chwili między nas wpadł Liam.

— Uspokójcie się!

Poczułam pewny chwyt za ramię i zostałam odciągnięta na bezpieczną odległość od dziewczyny. Mason był w szoku, nie mniej niż pozostali. Nie mogłam patrzeć na to, jak dziewczyny potrafią traktować inne dziewczyny. Po kilku sekundach wzięła swoje dwie podwładne i weszły z powrotem do baru. Spojrzałam na Masona, który wyglądał, jakby się zapowietrzył, a po chwili pociągnął Liama za marynarkę i poszli za tył budynku.

— Dzięki...

Popatrzyłam na przestraszoną Olivię, która nie spodziewała się, że ktokolwiek stanie w ich obronie.

— Nie ma sprawy. — Posłałam jej uśmiech. — Jestem Adeline.

Podczas rozmowy z dziewczynami czułam się obserwowana. Miałam wrażenie, że ktoś ciągle sprawdza każdy mój ruch. Wzdrygnęłam się i próbowałam odszukać Masona i Liama. Co to w ogóle miało być z jego strony? Mógł się przedstawić i zacząć normalnie rozmowę, a nie uciekać jak dziecko. Pokręciłam głową i podeszłam do baru. Po chwili usłyszałam ściszony głos Masona.

— Ona wciąż go kocha. Rozumiesz? A bez niego staje się kimś kompletnie innym. Jakby miała dwa totalnie różne oblicza...

Spojrzałam na murek, na którym pocałowałam się z Jonathanem. W sercu miałam pustkę. Chciałam poczuć jego obecność. Choć przez chwilę móc się w niego wtulić. W tym momencie przeklinałam samą siebie, a zarazem sobie współczułam. Jak mogłam dać się tak szybko ponieść emocjom? Jak mogłam dać się nabrać na gierkę, w którą grał ze mną od samego początku? Jedna część mnie go pragnęła, a druga nienawidziła do szpiku kości. Miałam wrażenie, że to wszystko do mnie jeszcze nie dotarło. Musiałam stanąć z prawdą twarzą w twarz, że ten facet mnie nie chce. Chciałam nauczyć się żyć każdego dnia, jakby jutro miało nie być, a w głowie miałam tylko moją przeszłość, która nie pozwalała mi zrobić kroku naprzód. Chciałam się chyba odciąć od tego wszystkiego. Chciałam zostawić moją przeszłość i Jonathana daleko w tyle, bo myśli o nim mnie wykańczały. Niespodziewanie wdzierały się do mojej głowy i próbowały mnie zniszczyć od środka. Nie wiedziałam, co miałabym zrobić, gdyby nagle przede mną stanął. Czy umiałabym spojrzeć mu w oczy i nie pałać do niego nienawiścią po tym, jak mnie potraktował? Mimo wszystko wiedziałam, że kiedyś ten żal przejdzie. *Jestem tego pewna, że kiedyś z nim na spokojnie o tym porozmawiam, bez żalu, jak z normalnym, zwykłym znajomym.*

— Del? — Liam patrzył na mnie ze zdziwioną miną. Wzruszyłam tylko ramionami i nie wiedziałam, czy nadal chcę tutaj być. Chciałam wziąć się w garść, jednak myśli mnie przytłaczały.

— Hm? — Uśmiechnęłam się sztucznie, a po chwili spojrzałam na Masona, który nerwowo poprawiał swoją koszulę. — To co, idziemy za

dwa dni do kościoła? — Wiedziałam, że to jest ostatnie miejsce, w którym chciałam być, jednak musiałam się do tego zmusić. — Dlaczego uciekłeś? Może gdybyś zaczął z nią wtedy rozmawiać, toby cię zauważyła.

— Wszystko w swoim czasie. — Włożył dłonie do kieszeni. — Pomalutku...

— Taa... — Przewróciłam oczami, podeszłam do przyjaciela i zarzuciłam mu rękę na ramiona. — Pomalutku.

Weszliśmy do baru. Myślałam, że Chris razem z Veronicą i Willem coś nam zrobią. Dziewczyna spoglądała na nas ze zdenerwowaną miną, a Will tak, jakby chciał wypowiedzieć trzy słowa: *gdzie wy byliście?*

— Musieliśmy coś załatwić. — Uśmiechnęłam się i usiadłam obok przyjaciela.

Sięgnęłam po kolejnego drinka, jednak wiedziałam, że to będzie już mój ostatni. Veronica zaczęła rozmawiać z Liamem, a Mason zagadywał Chrisa. Spojrzałam na Williama. Wbijał wzrok w szklankę, którą trzymał w dłoniach. Był kompletnie nieobecny, tak samo jak ja kilka minut temu. Nie wiedziałam, co mu chodzi po głowie, ale było widać, że o czymś intensywnie myśli. Poprawił włosy i ruszył ramionami, spoglądając w moim kierunku. Po chwili znów skupił się na whisky.

— Will — szepnęłam. — A co z tą twoją dziewczyną, do której miałeś jechać i się z nią spotkać? Mówiłeś, że poznaliście się przez Internet.

Było mi cholernie głupio, że tkwiłam w przeszłości, rozmyślając o kimś, kto o mnie pewnie nie myśli, a nie wiem, jak pomóc mojemu przyjacielowi, który siedzi obok.

— To była jedna, wielka pomyłka. Zapomniałem o niej, w sumie nawet nie zdążyłem o niej poważnie pomyśleć, a już nie mam jej w głowie. Po prostu czasem jest tak, że patrzysz na tę osobę, spędzasz z nią dzień i wiesz, że to nie jest odpowiednia kobieta dla ciebie. Tylko najgorsze jest to, że gdy chcesz sobie zacząć układać życie, wszystko idzie super, ale w głowie masz ciągle kogoś innego.

— Chcesz o tym porozmawiać? — spytałam, dotykając jego ramienia, a on odskoczył, jakbym go miała za chwilę oparzyć.

Nie wiedziałam, co w niego wstąpiło, jednak byłam pewna, że coś go gryzie. Nie potrafiłam go rozgryźć i było mi przykro. To miał być fajny wypad do baru, bo zaraz koniec wakacji, a tu co chwilę kolejna osoba ma złamane serce.

— Nie wiem, czy to jest właściwe miejsce na rozmowę ani odpowiedni czas. Wiesz, że myślę o przyszłości? Boję się jej... — Spojrzał na mnie, taksując każdy centymetr mojej twarzy. — Od października idę na studia, dorosłość na mnie czeka, a ja mam wrażenie, że wciąż jestem gówniarzem, który nie wie, czego chce od życia.

— Och, Will... — Pokręciłam głową. — Moim zdaniem naprawdę nie masz się czego obawiać. Jesteś fajnym facetem. Odpowiedzialnym, pomocnym i szczerym, który na pewno sobie poradzi. Nie obawiaj się tego, co będzie, tylko żyj tym, co tu i teraz.

— Może i masz rację, Del. — Pociągnął trochę whisky, a przez moje ciało przeszedł niekontrolowany dreszcz. Poprawiłam bluzę i oparłam plecy o skórzaną kanapę. — Może powinienem cieszyć się chwilą, bo nigdy nie wiadomo, co może się stać, nawet za pięć minut. Tylko brakuje mi takiego punktu w życiu, który będę traktować jak odcięcie się od wszystkiego. Że jak będzie mi źle, smutno, będę przygnębiony, to zawsze będę mógł tam wrócić. — Upiłam drinka i spojrzałam w kierunku baru. Flanelcia próbowała kogoś poderwać, ale na moje oko wszyscy ją już tutaj dobrze znali. — Wiesz... Wyjazd Jonathana naprawdę mnie zranił. Poczuję się tak, jakbym stracił część siebie, bo przecież to był mój najlepszy przyjaciel. Do tej pory nie rozumiem, dlaczego zostawił mnie... nas. — Popatrzył na osoby siedzące przy naszym stole. — Mnie, ciebie, Chrisa, Masona, Veronicę. Choćbym chciał wejść do jego głowy i zobaczyć, co w niej siedzi, to nie mogę tego zrobić. Nie wiem, co on sobie wyobrażał, wyjeżdżając tak nagle. Mam do niego okropny żal.

— Ja to wszystko wiem, Will. Uwierz, że mi też nie jest łatwo. Mam na twarzy maskę. Udaję, że jest w miarę w porządku, a tak naprawdę nic nie jest dobrze. Brakuje go tutaj cholernie. On był jak nasza kłamra, która spinała całą naszą paczkę, jednak teraz musimy nauczyć się funkcjonować bez niego. — Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na Veronicę, która miała usta lekko uchylone ze zdziwienia. — To był jego wybór. On jest dorosłym facetem, który wie, że jeżeli coś zrobi, to poniesie tego konsekwencje. Chociaż patrząc na jego przeszłość, mam wrażenie, że on czuję się kompletnie bezkarny, a żadne konsekwencje nigdy go nie dopadły. Zawsze ojciec i matka go bronili, uważali za cudownego syna, mimo że tak naprawdę tarzał się w gównie po uszy. Gdyby jego rodzice

dowiedzieli się prawdy, to wydaje mi się, że to by był ostatni raz, gdy mu pomogli.

— Wiesz, że skończyłem z Tionem? — Na słowa Willa zrobiłam wielkie oczy. Byłam w szoku, że odszedł z tego toksycznego towarzystwa, Jonathan mówił, że to jest trudne do zrobienia. — Jestem pewny, Del, że Jonathan będzie chciał wrócić do Virginia Beach. — Zamarłam. — Że to nie jest koniec tej historii, tylko to są dopiero przedbiegi, a znając życie, Stoner nas jeszcze zaskoczy. I to bardzo. Tylko jeszcze nie wiem, czy pozytywnie, czy negatywnie.

Słyszając słowa Willa, ścisnęłam mocniej szklankę w dłoni i próbowałam miarowo oddychać. Nie wiedziałam, co miałabym zrobić, gdybym spotkała Jonathana. Naprawdę z jednej strony chciałam, żeby nigdy to się nie wydarzyło, a z drugiej strony znów pragnęłam zobaczyć ten jego wzrok, pełen miłości i pożądania.

— Wiesz, co jest najbardziej popieprzone w tym wszystkim? — Zaśmiałam się i w tym momencie poczułam się żałośnie. — Że kiedyś powiedziałam Nathanowi mój ulubiony cytat: *Nigdy nie zostawiaj kogoś bez wyjaśnienia*. Każdy zasługuje na pożegnanie. A on po prostu zniknął. Wyjechał, jak gdyby nigdy nic. To tak, jakbym z tobą rozmawiała, a za dwie godziny wyjechała do Nowego Jorku. To nie jest mój Jonathan. Poznałam go i wiem, że on chyba chce uciec przed samym sobą.

Liam spoglądał na mnie, jakby w głowie notował każde moje słowo. Jego jabłko Adama delikatnie się poruszało. Nie odrywał wzroku od moich oczu i upił whisky, jakby chciał, abyśmy już zakończyli temat mojego byłego.

— A może przed grillem pójdziemy się gdzieś przejść? — O mało co nie upuściłam drinka, którego trzymałam w dłoni. — Co ty na to, Del?

— Ja się chętnie z wami przejdę — wtrącił Mason, który uniósł swoją szklankę z wielkim uśmiechem na twarzy i wypił whisky.

— To nie jest dobry pomysł. — Uśmiechnęłam się sztucznie z przepaszającą miną. — Wybacz.

— Dobrze. Rozumiem. — Skinął delikatnie głową.

— Matko Boska! — Wzdrygnęłam się, słysząc okrzyk Masona. — Co to ma być, do cholery?! Co wy wyprawiacie?!

Spojrzałam na Chrisa i Veronicę i zamrugałam dwa razy. Całowali się. Tak normalnie. Przy nas. Jak gdyby nigdy nic. W tym momencie

przystałam ogarniać, co się tutaj dzieje. To chyba było dla mnie zbyt dużo. Na początku myślałam, że Chris jest gejem, a jednak woli kobiety. Uśmiechnęłam się pod nosem, widząc przerażony wzrok Liama. Will tylko pokręcił głową z niedowierzaniem i powiedział:

— Mason, ty po prostu im zazdrościsz!

Will się roześmiał z miny Masona, a on się przeżegnał, spoglądając na parę siedzącą obok niego.

— W piątek na pewno pójdziemy do tego kościoła, Mason. — Pokręciłam głową. — Wypowiadasz się za nich.

— Przepraszam, gdzie wy się wybieracie? Do kościoła? — Will spojrział na nas jak na ludzi oderwanych od rzeczywistości. — Będziecie tam pasować jak Mason do trójkąta.

— To zależy, czy trzecią osobą podczas stosunku byłaby kobieta, czy mężczyzna — odparł Mason.

— Kłamstwo! — Will krzyknął z uśmiechem na ustach. — Nawet gdybyś był z samą dziewczyną, to nie wiedziałbyś, jak się za to zabrać. Normalnie jak pies za jeża.

— Lubię psy. — Mason zapatrzył się na swoją szklanę. — Ale w sumie wolę koty.

— Kot cię zje, jak zginiesz w mieszkaniu — odparł Chris, odsuwając się od Veroniki, a ona zaczęła poprawiać włosy. Ja próbowałam zachowywać poważny wyraz twarzy, jednak ta cała sytuacja była komiczna. Byłam w szoku, że Liam jeszcze z nami siedzi.

— Mason!

Kopnęłam go pod stołem w nogę i kiwnęłam delikatnie głową w kierunku Olivii, która szła do nas. Chłopak znowu się spiął i wbił wzrok w szklanę z drinkiem.

— Del, jeszcze raz dziękuję — powiedziała dziewczyna, a ja znów kopnęłam przyjaciela pod stolikiem.

— Nie ma sprawy, Olivia. — Posłałam jej uśmiech i gdy widziałam, że już rusza w kierunku wyjścia, zawołałam: — Olivia! — Dziewczyna się odwróciła. — Może miałabyś ochotę wpaść jutro na grilla? Mason organizuje, a byłoby miło, gdybyś przyszła.

— Wiesz, muszę się przygotowywać do rozpoczęcia roku szkolnego... — Zaczęła nerwowo bawić się swoją spódnicą, która zakrywała jej kolana.



— Przestań. Pewnie jesteś tak zorganizowana, że dasz sobie radę. — Wiedziałam, że w tym momencie naciskam na nią, jednak naprawdę wydawała się taka miła i normalna. — Mason się do ciebie odezwie na Facebooku i najwyżej dasz mu znać.

Dziewczyna przytaknęła głową i się z nami pożegnała, a Mason był blady jak ściana.

— Mason, co z tobą? Czemu jesteś taki blady? — Liam spojrział na chłopaka, który chyba łączył wątki.

— On nie jest blady — wyjaśnił Will. — To już jakaś inna skala kolorystyczna.

— Czyli mam do niej napisać, tak? — zapytał przerażony Mason, a ja pokiwałam potwierdzająco głową z uśmiechem na ustach.

— Wróciłem!

Prawie dostałam zawału, słysząc ten głos. Odwróciłam się i moje ciśnienie szybko opadło. Widząc Ryana, który nam się zagubił, pokręciłam głową, bo już myślałam, że to Nathan, ot tak sobie, wchodzi do baru i się z nami wita.

— Gdzieś ty był? — Mason się oburzył i zaczął go opieprzać, jakby był z nim w związku.

— Wiecie, dlaczego nie mam kobiety? — Ryan się roześmiał. — Dlatego... — Wskazał na Masona. — On mi wystarcza, serio. Nadrabia za wszystkie dziewczyny razem wzięte.

— Siadasz? — spytałam Ryana.

— Taksówka na mnie czeka, jadę w pewne miejsce.

— Może byś mnie podwiózł do domu? Ja chyba już pasuję z alkoholem... — Zrobiłam do niego maślane oczy, a on tylko westchnął.

— Dobra. Zbieraj się.

— To ja też jadę. — Mason wstał na równe nogi z uśmiechem na ustach.

Ryan tylko pokręcił z niedowierzaniem głową, a ja zaczęłam się z każdym żegnać. Gdy wyciągnęłam rękę w kierunku Liama, zerwał się na równe nogi, jakby żegnał się co najmniej z jakąś królową.

— Miło było cię zobaczyć, Liam. — Posłałam mu uśmiech, a jego uścisk dłoni był dłuższy, niż powinien.

— Miło było przez to, że wreszcie przypomniałaś sobie, gdzie zobaczyłaś mnie po raz pierwszy... i porozmawiałaś bez kłótni. — Skinął

delikatnie głową, a ja zacisnęłam zęby. Przetknęłam ślinę i puściłam jego dłoń.

Ruszyliśmy w kierunku taksówki, a ja poczułam się tak, jakbym zdradzała Jonathana. Ale do cholery jasnej, ja już z nim nie byłam. Nie było go obok mnie. Nie słyszał naszych żartów. Rozmów. Od momentu zamknięcia przede mną drzwi w Nowym Jorku już nic o nas nie wiedział. Został w czterech ścianach, w wielkim świecie, który daje spore możliwości.

\*\*\*

Pożegnałam się z chłopakami i ruszyłam w kierunku domu. Chciałam odpocząć i poukładać swoje myśli. Zamknęłam za sobą drzwi i poszłam do pokoju. Wzięłam głęboki wdech, widząc podręczniki. Odwróciłam od nich wzrok. Wiedziałam, że za każdym razem, gdy na nie spojrzę, będę myślała o jednym. Głupotą byłoby jednak, gdybym je wyrzuciła. Nie potrafiłabym się tak zachować. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Czy nauczyć się szybko zamykać za sobą rozdział, który już się zakończył, czy dać sobie jeszcze trochę czasu na cierpienie. Nie chciałam być masochistką, która leży na łóżku i spogląda na fotografię, na której ja i Jonathan byliśmy szczęśliwi. Nie chciałam cierpieć po nim tak jak po Danie, choć nie powinnam tego w ogóle porównywać. Kilka lat z Danem nawet nie dorównywało pieprzonym miesiącom z Jonathanem. Przy brunecie odnalazłam siebie. Stałam się pewniejsza. Nauczyłam się walczyć o to, czego pragnę, choć w najważniejszej kwestii w moim życiu poddałam się, gdy usłyszałam, że matka Jonathana powiedziała mi prawdę. Zastanawiałam się, co on musiał czuć, widząc mnie zapłakaną pod drzwiami swojego mieszkania. *Zniżyłam się do tego poziomu, że błagałam kogoś o miłość, kto traktował to tylko jak zwykłą przygodę.* Poczułam ukłucie serca i położyłam się na łóżku. *Samotność.* Niby mam dookoła siebie grupę przyjaciół, jednak gdy wracam do pokoju, ogarnia mnie samotność. Okropne uczucie, które wypełnia całe moje ciało. Czułam się tak, jakbym popadała w nicość. Nie mogłam pozwolić na to, aby razem z odejściem Nathana odeszła też moja pewność siebie i radość, która mimo wszystko, czasami wygrywała ze smutkiem. *Cisza.* Słyszałam tylko świerszcze za oknem, co oznaczało, że lato jeszcze trwało, lecz wiedziałam, że jesień zaraz nadejdzie. Miałam natłok my-

śli. W tym momencie potrzebowałam pieprzonej ciszy, która działała na mnie kojąco. Jakbym była tylko ja... i ja. Nikt więcej. Chciałam odrzucić od siebie wszystkie dramaty tego świata. Pieprzoną Flanelcię ze swoją świtą. Liama, który pojawił się nagle przy barze. Willa, który był zamysłony. Masona, który dramatyzował. Chrisa i Veronicę, którzy byli wpatrzeni w siebie jak zakochani. Ryana, choć jego prawie w ogóle nie było. Teraz byłam tylko ja.

\*\*\*

Uchyliłam powieki. Przez okno wdzierало się bezczelnie słońce, które mogło sugerować tylko to, że zasnęłam w ubraniu nie wiadomo kiedy. Czułam jeszcze poprzedni wieczór. Marzyła mi się kawa i prysznic. Wyrzebałam się z łóżka i podeszłam do szafy, by wyciągnąć spodenki i biały podkoszulek na ramiączkach. Powolnym krokiem ruszyłam do łazienki i miałam nadzieję, że prysznic pomoże mi wrócić do żywych. Naprawdę zaczynałam się starzeć. Imprezy, które odbywały się prawie codziennie, wpływały na mój organizm bardzo źle. Sińce pod oczami wskazywały na to, że mimo przespanej nocy byłam nie do życia. Wytarłam się ręcznikiem i starałam się jakoś ogarnąć, aby zacząć choć trochę przyzwoicie wyglądać. Patrzyłam w swoje zielone oczy, jednak nie było widać w nich szczęścia. Czułam się tak, jakbym po prostu funkcjonowała, żyła, ale bez światełka w oczach, które się ulotniło. Westchnęłam i zeszałam na dół.

— Hej! — powiedziałam do Martina. Zza jego pleców wyszła mama. Do moich oczu napłynęły łzy, gdy zobaczyłam jej uśmiech i to, że o własnych siłach stawia kroczonek po kroczoneku. — Mamo! Chodzisz sama!

Duma rozpierała mnie od środka. Poradziła sobie. Poradziła sobie z ojcem pijakiem. Poradziła sobie po wypadku. Podniosła się z takiego stanu, w którym nikt nigdy nie chciałby się znaleźć. Patrzyłam na nią jak na wzór do naśladowania. Jeżeli ona podniosła się po tym wszystkim, to ja też dam radę.

— Pomału, ale małymi kroczonekami do celu. — Uśmiechnęła się, a ja tylko skinęłam głową.

— To chyba zostanie moim mottem życiowym, mamo.

Podeszłam do ekspresu i podstawiłam filiżankę pod dyszę. Jeden przycisk i po chwili poczułam zapach mielonych ziaren.

— Ciocia z wujkiem przyjadą dzisiaj na obiad.

Zacisnęłam zęby i spojrzałam przerażonym wzrokiem na mamę. Ścisnęło mnie w sercu na myśl o tym, że zobaczą ich pierwszy raz po pogrzebie Milo. Nie wiedziałam, dlaczego chcą przyjechać ani jak zareaguję na widok cioci. Bałam się tego spotkania, jakbym miała stanąć twarzą w twarz z moim kuzynem, którego już ze mną nie ma. Oparłam dłonie o blat kuchenny i westchnęłam. Wiedziałam, że nic nie przejdzie mi przez gardło. Wzięłam kawę i udałam się do pokoju. Czas leciał szybko. Byłam zdziwiona, że kawa była już letnia. Miałam jakieś wewnętrzne dziury w głowie, odcinałam się od rzeczywistości i siedziałam, patrząc w jeden punkt, trudno powiedzieć, jak długo. Wzdrygnęłam się, słysząc odgłosy dochodzące z dołu. Goście. Ciocia i wujek. Wzięłam głęboki wdech i wiedziałam, że muszę na nich spojrzeć. Zeszłam z łóżka i ruszyłam w kierunku salonu.

— Adeline! — Popatrzyłam na blondynkę uczesaną w kok. Jej cera była promienna, jednak przez tę całą sytuację schudła kilka kilogramów. — Ślicznie wyglądasz.

Podeszła do mnie, a po chwili mnie przytuliła. Nie wiedziałam, czy będą zaczynać temat mojego kuzyna, czy po prostu wpadli na rodzinny obiad. Mój wujek tylko się uśmiechnął. Udaliśmy się wszyscy razem do salonu. Usiadłam na krześle i spoglądałam na stół, który był pięknie nakryty. Białe, gładki obrus. Kwiaty wazonie, a do tego biała zastawa obiadowa, używana przeważnie z jakichś szczególnych okazji. Martin zagadywał mojego wujka, a mama zaczęła rozmawiać przy kuchence gazowej z ciocią o jakimś przepisie na sałatkę. Zastanawiałam się, czy tylko ja w tym momencie myślę o Milo. O chłopaku, który mnie wyciągnął z dołka po rozstaniu z Danem. To u niego spędzałam każde wakacje. To z nim wpadałam na wszystkie najgłupsze pomysły, jakie kiedykolwiek przychodziły mi do głowy.

— Jak tam, Del? Odczuwasz stres przed rozpoczęciem roku szkolnego? — Pytanie cioci było dość wyważone. Wiedziałam, że chce być jak najbardziej neutralna, a o nic więcej nie mogłaby mnie zapytać, tylko o szkołę.

— Może troszkę. — Uśmiechnęłam się. — Ale dam sobie radę.

— Nie licząc dzisiaj, zostały ci trzy dni wakacji. — Mama chciała podtrzymać konwersację.

— Tak — przytaknęłam. — Idę dzisiaj na grilla do Masona.

— Mason to ten twój znany chłopak?

Spojrzałam na wujka, a gula w moim gardle zwiększała się z sekundy na sekundę. Wiedziałam, że nie chcieliby mi zrobić przykrości, jednak przed oczami miałam Nathana, który w tym pomieszczeniu powiedział, że mnie kocha.

— Nie — chrząknęłam. — To ktoś ważniejszy niż jakiś tam chłopak. To mój przyjaciel.

W trakcie obiadu tematy były naprawdę neutralne. Rozmawialiśmy o jakimś meczu, o polityce, o wyprzedazach. Wyglądało to jak zwykłe spotkanie rodzinne. Patrzyłam na swój pusty talerz i wiedziałam, że niedługo będę musiała się zbierać do Masona, aby mu trochę pomóc w przygotowaniach. Byłam też ciekawa, czy Olivia zgodziła się na to, aby wpaść na grilla. Odsunęłam się od stołu i z uśmiechem spojrzałam na moją rodzinę.

— Idziesz już?

— Tak — odpowiedziałam mamie, która posłała mi spojrzenie pełne zrozumienia. — Niedługo muszę wyjść, a chciałabym się przygotować.

Odeszłam od stołu i ruszyłam w kierunku wyspy kuchennej.

— Del! — Słyszając głos cici, przystanąłam i wzięłam głęboki wdech. Odwróciłam się i spojrzałam jej w oczy. — Nie obwiniaj się. To nie wydarzyło się przez ciebie. Pamiętaj o tym.

Zacisnęłam zęby i posłałam jej delikatny uśmiech. Próbowałam powstrzymać łzy. Nie chciałam być już słaba. Wiedziałam, że brakowało tutaj jednej osoby, jednak choćbym błagała, czasu nie cofnę. Poszłam do pokoju. Chciałam się wyłączyć, przestać myśleć i wszystko analizować. Po głowie chodziło mi tyle spraw, tyle osób, że już pomału zaczynałam wariować. Wzięłam kilka głębokich wdechów i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Poprawiłam spodenki i wiedziałam, że niedługo zacznie się nowy okres w moim życiu. Naprawdę chciałabym wiedzieć, co tym razem mi się przydarzy. Założyłam czapkę z daszkiem, do kieszeni włożyłam telefon i byłam gotowa na to, aby pomóc Masonowi.

Przemierzając ulice miasta, uśmiechałam się. Spoglądałam na ludzi, którzy pędzili w różnych kierunkach. Każdy się spieszył. Chciał dotrzeć na czas do celu. A w tym wszystkim ja. Dziewczyna, dla której w jednej sekundzie czas się zatrzymał. Czułam delikatny wiatr na

skórce, a promienie słońca przenikały przez chmury. Mimo że wakacyjne romanse kończą się zawsze przed rozpoczęciem roku szkolnego, miałam pewność, że kiedyś to wszystko zrozumiem. Kiedyś powie mi, dlaczego się tak zachował. Podchodziłam do tego może zbyt chłodno, jednak wiedziałam, że leżenie bez ruchu i płacz do utraty sił nic mi nie dadzą. Moje serce cierpi. Moja dusza jest w Nowym Jorku przy Jonathanie, jednak moje ciało jest tutaj. Chodzę po chodnikach w Virginia Beach. Mam tu swoje życie. Przyjaciół. Po prostu muszę iść na przód, ale w mojej głowie zawsze będzie *mój* *Ź*.

— Mason! — krzyknęłam, wchodząc na jego podwórko. Szłam ścieżką wzdłuż domu, przy której rósł niski żywopłot z bukszpanu.

— Jestem tutaj!

— No, a gdzie miałbyś być... — wymamrotałam pod nosem i spojrzałam na mojego przyjaciela. Stałam tak, jakby moje nogi wrosły w kostkę brukową. Nie umiałam zrobić kroku. — Czy ty masz na sobie spodnie od garnituru?

Mason pogładził czarny materiał. Wyglądał, jakby szedł na jakieś wesele, a nie na grilla i to w dodatku u niego na posesji.

— Może być? — Poprawił swoją koszulę w ogromne kwiaty i założył ręce na biodra, uśmiechając się szeroko.

— Koszula w ozdobny print. Złote łańcuszki... — Patrzyłam i nie wierzyłam własnym oczom. — Guziki chociaż zapnij. Jeden zostaw, jak ci przeszkadza, a nie... — Machnęłam ręką. — Taki rozgogolony jesteś.

— Ale co ci nie pasuje, Del? — Spojrzał na swoje buty. — Przecież tak teraz jest modnie.

— Taa... — prychnęłam. — Normalnie hit mody, ale chyba w dwa tysiące pierwszym roku. — Zaśmiałam się pod nosem, ale gdy dłużej przypatrywałam się Masonowi, to dochodziłam do wniosku, że naprawdę dobrze wygląda. — Ogólnie powiem ci tak... — chrząknęłam. — Wyglądasz bardzo dobrze, Mason. Tylko to jest grill, a nie bal charytatywny.

— Wiesz... Będzie Olivia. — Wzruszył ramionami. — Chciałem dobrze wypaść.

Spoglądałam na jego zestresowaną minę i pokręciłam głową. W sumie jeżeli Olivia go zaakceptuje w takim wydaniu, to później będzie z górki. Zastanawiałam się, kiedy przyjdzie reszta gości i czy Liam się tutaj pojawi. Przypomniałam sobie wczorajszy ubiór blondyna — Ma-

son naprawdę będzie wyglądać jak jego najbliższy przyjaciel. Mogę się założyć, że będzie miał białą koszulę i marynarkę. Spojrzałam na drewnianą altankę. Stół był już zastawiony. Nie rozumiałam, dlaczego miałam szybciej przyjść. Może by dodać Masonowi otuchy?

— Del... To moja mama.

Spojrzałam na niską kobietę w kuchennym fartuszkach, która miała ciemne włosy spięte w kok. Zrobiło mi się cieplej na sercu na widok jej pogodnego wyrazu twarzy.

— Gabriella Cooper. — Wyciągnęła dłoń w moim kierunku. — Ty pewnie jesteś tą słynną Adeline, prawda? Najlepsza przyjaciółka mojego syna.

Skinęłam głową, a Mason wpadł w panikę na dźwięk dzwonka do drzwi.

— O Boże, Boże! — krzyknął pod nosem.

— Mason! Bez takich! — Jego mama go zbesztła. Musiała być bardzo religijna.

— Dzwonek do drzwi!

Spojrzałam na przerażonego Masona i tylko pokręciłam głową z niedowierzaniem.

— No to idź otwórz, a nie stoisz, jakbyś wrósł w ziemię. — Jego mama przewróciła oczami, a chłopak znów wyprostował się jak struna i wreszcie ruszył. — Musicie mieć do niego świętą cierpliwość, co?

— Nie będę ukrywać. — Zaśmiałam się pod nosem. — Ale Mason jest kochany.

— W końcu to mój syn — westchnęła. — Tylko ubrał się jak szczur na otwarcie kanału. Ja nie rozumiem tej dzisiejszej mody, naprawdę.

— Hej!

Uniosłam wzrok i ścisnęło mnie w żołądku.

— No kolejny do kolekcji, jakby były tutaj organizowane co najmniej jakieś zaręczyny!

Parsknęłam śmiechem, słysząc mamę Masona. Po chwili Liam wręczył pani Cooper mały bukiet kwiatów.

— Och... — Lekko się zdziwiła. — Dla mnie? Dziękuję. Ale nie rozumiem, z jakiej okazji... — Zamilkła, a po chwili uniosła głos. — Mason, czy ty jesteś gejem?!

— Co?!

— No to, że jesteście we dwójkę ubrani, jakbyście za chwilę mieli iść do ślubu.

— Tutaj akurat kościół powinien stać się bardziej otwarty lub chociażby neutralny w takich kwestiach — odparł Mason.

Mason zrobił się cały czerwony, a jego mama ścisnęła usta w prostą linię.

— Spokojnie. — Liam wyciągnął dłonie w jej kierunku. — Moja mama mnie tak wychowała, że zawsze, gdy idę do kogoś w odwiedziny, to przychodzę z kwiatami. Tak to u nas jest w rodzinie. Niech ludzie kochają, kogo chcą, a inni nie powinni się w ogóle w to mieszać...

— Czyli nie jesteś gejem?

— Nie, proszę pani. Jestem na sto procent heteroseksualny.

Chciałam się zapaść pod ziemię. Wieczór jeszcze się nie zaczął, a za nami już stres Masona i ochrzcenie go gejem. Ciekawe, co przyniesie wieczór. Liam prezentował się naprawdę nieźle, mimo że odstawał od reszty. Tak jak myślałam, miał białą koszulę i marynarkę, czarne spodnie sięgające do kostki i espadryle w kolorze butelkowej zieleni. Nagle to ja poczułam się tak, jakbym pomyliła imprezy.

— Del... — Skinął głową.

— Znowu się widzimy. — Posłałam mu uśmiech. — Ale przyszedłeś chyba trochę za szybko.

— Mason potrzebował otuchy albo po prostu wszystkich zaprosił wcześniej. Olivia przyjdzie na końcu, aby czuł się pewniej.

— Pewnie chce się lekko podpić, aby nie zapomnieć języka w gębie, gdy na nią spojrzy. — Zaśmiałam się pod nosem, widząc, jak kąciki ust Liama się unoszą.

— Cieszę się, że ja nie mam takich problemów — powiedział.

Zacisnęłam zęby, a moje serce zaczęło szybciej bić. Poczułam dudnienie w uszach i wiedziałam, że moje ciśnienie wzrosło.

— Pomożecie mi w kuchni, drogie dzieci?

Skinęłam głową do mamy Masona i poszliśmy wszyscy do mieszkania. Dom był urządzony bardzo ciepło, w każdym możliwym miejscu stały rodzinne zdjęcia. Na ścianach były tapety w kwiaty, a kanapa miała odcień kremowy, jednak w połowie była przykryta kocem. Po chwili zaczęliśmy znosić wszystkie napoje do altany. Czułam na sobie wzrok Liama, jednak nie miałam nic przeciwko temu, żeby na mnie spoglądał.



Może to nie było fair wobec Jonathana, ale przecież to on mnie zostawił. Nie chciałam się pakować w żadne związki. Wiedziałam że moje serce jest oddane tylko jednemu mężczyźnie i ja po prostu potrzebuję czasu, aby to wszystko przetrawić. Kobieta potrafi wyczuć, że facet na nią spogląda nie jak na zwykłą koleżankę, tylko na dziewczynę, która zaczyna mu się podobać. Odgoniłam od siebie myśli, gdy poczułam dotyk. Wzdrygnęłam się i poprawiłam nerwowo włosy, jednak natychmiast wróciłam na ziemię i spojrzałam na Masona, który był coraz bardziej podenerwowany.

— Spokojnie, chłopie. — Pokręciłam głową. — Wszystko będzie dobrze. Tylko nie bądź taki spięty.

— To może odepnę te dwa guziki od koszuli, aby wyglądać na bardziej wyluzowanego?

Spojrzałam przerażonym wzrokiem na Liama i wypowiedzieliśmy razem jedno słowo.

— Nie!

Gdy wszyscy się zeszli, na początku komentowali dość głośno ubiór przyjaciela, jednak po dwóch godzinach atmosfera już nie była tak napięta. Olivia została przyjęta bardzo ciepło, a Mason wyglądał, jakby był na każde jej skinienie. Widać było, że z minuty na minutę dziewczyna coraz bardziej się przed nami otwiera, a jej inteligencja naprawdę momentami powalała na kolana. Kątem oka spoglądałam na Veronicę i Chrisa. Byłam w szoku, że bez naszej wiedzy i bez informowania nas o tym zostali parą. Tego kompletnie nikt się tego nie spodziewał, bo wcześniej albo sobie tylko dogryzali, albo w ogóle ze sobą nie rozmawiali. Popijając kolejnego drinka, Will gdzieś zadzwonił. Po chwili poczułam te specyficzne perfumy. Spojrzałam Liamowi prosto w oczy, z których biło ciepło. Nie wiedziałam, czy to alkohol miesza mi już w głowie, czy po prostu on tak działa na kobiety.

— Jak się czujesz?

— Oddycham. Nie jest źle. — Wzruszyłam ramionami. — Ale wiesz, co ci powiem, Liam? Związki są do dupy. Faceci są do dupy. Wyznanie miłości też jest do dupy. Powiedz mi, po co obiecywać komuś *na zawsze, kocham cię* i inne takie rzeczy, skoro po jakimś czasie ktoś i tak cię rzuci?

Liam westchnął i zbliżył się do mnie.

— Zawsze możesz patrzeć na to w ten sposób, że jesteś o jedno złamane serce bliżej do faceta, który nawet nie myślałby o tym, aby cię zranić. Który cię pokocha taką, jaka jesteś, i który nie będzie się bawić twoimi uczuciami.

— Łatwo się mówi — westchnęłam i założyłam nogę na nogę. — Kiedyś naprawdę byłam niepoprawną romantyczką, wiesz? Marzyła mi się miłość jak z bajki. Tylko że bajki zawsze się kończą w tym momencie, gdy para wreszcie jest ze sobą, a później nie wiadomo, co jest dalej... — Wzruszyłam ramionami i skończyłam drinka. — Jedno wielkie rozczarowanie.

— Ten palant naprawdę cię zranił — odparł.

Wbiłam wzrok w szklanekę, którą obracałam w dłoni, i pokiwałam głową, jakbym w stu procentach tak myślała.

— To prawda, ale nie mów tak o nim.

— Trzeba będzie wyrwać cię z tej bajki, Del. — Zaśmiał się pod nosem, a ja się uśmiechnęłam. — Nie zasługujesz na to, by być jak ukochana Hamleta, Ofelia. Kobiety potrzebują Romea, a nie faceta, który porzuca swoją najdroższą.

— Romeo chyba nie jest dobrym przykładem... Wiesz... Nie planuję ginąć razem z partnerem po pięciu dniach. — Parsknęłam śmiechem, patrząc na nowego kolegę. — Nie sądziłam, że lubisz taką literaturę.

Próbowałam zejść na ziemię, jednak alkohol mi w tym nie pomagał.

— Lubię. Dlatego pójdę na kółko dziennikarskie. Będę też chodził na rugby, przecież jedno drugiego nie wyklucza, prawda?

Pomyślałam w tym momencie o Jonathanie, gdy rozmawialiśmy w burgerowni na temat kółek zainteresowań. On nie potrafił połączyć tych dwóch rzeczy. W jego życiu chyba najważniejsze było to, aby uprawiać sport, a dodatkowo bzykać dziewczyny.

— Mhm — wymamrotałam i spojrzałam na Liama, który upił drinka i wytarł kąciki ust. Chyba zbyt długo się temu przyglądałam, bo z rozmyślań wyrwało mnie jego chrząknięcie, które sprawiło, że wróciłam na ziemię.

— Zauważyłaś, że tutaj prawie nikogo nie ma?

Zobaczyłam, że Veronica i Chris siedzą na huśtawce ogrodowej i się obściskują. William nie wrócił, więc ta rozmowa przez telefon musiała być naprawdę bardzo ważna. Ryan jak zawsze pewnie wejdzie na koniec imprezy.

— A gdzie Mason i Olivia? — Spojrzałam pytającym wzrokiem i nerwowo się poprawiłam na drewnianej ławce.

— No przecież mówili, że idą się przejść... czy coś takiego.

— Musiało mi to umknąć.

Wiedziałam, że prędzej czy później nasza paczka się rozwali. Choć chciałam mieć nadzieję, że to nie będzie prawda.

— *Bo miłość nie zna żadnych tam i granic*<sup>1</sup> — zacytował fragment *Romeo i Julii*.

— Wolę to. — Zaśmiałam się gorzko i spojrzałam na blondyna. — *Drwi z blizn, kto nigdy nie doświadczył ran*<sup>2</sup>.

Pokręciłam głową z żalem, a on tylko westchnął. Świat zaczął delikatnie wirować, ale ja przecież siedziałam. Czułam zapach wakacji, pomieszany z perfumami Liama. Po chwili wstał i znów usiadł tak, że pomiędzy jego nogami była ławka. Przyjęłam taką samą pozycję jak on.

— Zegnij palec, jeśli... Zrobiłaś coś szalonego w życiu.

— Moje życie to jedno, wielkie szaleństwo. — Uśmiechnęłam się i zacisnęłam jeden palec, widząc, że wykonuje ten sam gest.

— Zegnij palec, jeśli płakałaś na filmie *Mój przyjaciel Hachiko*.

Zmarszczyłam brwi, jednak chwilę później mój palec był zgięty. Dostrzegłam jego uśmiech.

— Zginaj palec... — Zaśmiałam się. — Dobrze wiem, że każdy na tym filmie płakał. Nie znam takiego twardziela, który by nie uronił łzy.

— Niech ci będzie... Ale to była reakcja alergiczna na nowy płyn do prania.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem, jednak poprawiłam się na ławce.

— Zegnij palec, jeśli... jesteś szczęśliwa.

Zamarłam. Nie byłam szczęśliwa. Mogłam udawać, że wszystko jest dobrze, jednak moje serce cierpiało. To nie było szczęście, tylko zaakceptowanie rzeczywistości i próba odnalezienia się w niej.

— Dobrze wiesz, że nie mogę tego zrobić. Człowiek nie może być ciągle szczęśliwy. To tak nie działa, Liam.

— Ale ja mogę. — Zgiął palec i uśmiechnął się do mnie.

<sup>1</sup> William Shakespeare, *Romeo i Julia*, przeł. J. Paszkowski, Poznań 2013, s. 55.

<sup>2</sup> Tamże, s. 52.

— Zegnij palec, jeśli masz plany na przyszłość.

Wzruszyłam ramionami i zgięłam palec, patrząc na chłopaka wykonującego taki sam gest.

— Co chcesz robić w przyszłości?

— Hm... — Przygryzłam wewnątrz policzka. — Chciałabym iść na prawo, a ty?

— Ekonomia, a później praca w banku.

— Ekonomia i kółko dziennikarskie? — Zaśmiałam się. — Powinieneś iść na matematykę. Cyferki w przyszłości będą twoim ukochanym lub znieawidzonym partnerem życiowym.

— Powiem ci szczerze, Del... — Złapał mnie za biodra i przysunął do siebie. Dotykałam kolanami wnętrza jego ud, a na moich policzkach zagościły rumieńce. — Tak naprawdę chciałem to zrobić dla ciebie. Uwierz, że miałem w dupie te dodatkowe zajęcia, ale postanowiłem, że też się na nie zapiszę. To ty mnie do tego natchnęłaś. Widzisz różnicę? Nie każdy facet jest taki sam. Chciałem ci zaimponować. To ty mnie zmotywowałaś, a ja mimo to wiem, że nie jestem ciebie wart, choć myślę o tobie od tego momentu, gdy zwyzywałaś mnie na parkingu...

— Boże, Liam... — westchnęłam zdenerwowana. — Nie mów tak. To znaczy... Ja nie szukam związku. Dobrze jeszcze się nie otrząsnęłam po rozstaniu i naprawdę nie myślę o facetach. Chcę poukładać wszystko na nowo, a nie rzucać się w ramiona kolejnego...

— Przepraszam, ale muszę...

Nagle poczułam, jak jego zimne dłonie dotykają moich policzków. Miałam wrażenie, że jego dotyk staje się gorący i próbuje roztopić moje zamrożone serce. Dotknął delikatnie moich ust, jakby chciał się nacieszyć każdą sekundą. Czas się zatrzymał. Po chwili się mu wyrwałam ze zniesmaczoną miną.

— Oszalałeś?! — mruknęłam ze złością. — Nigdy więcej tak nie rób, bo to obrzydliwe. Nie znam cię, a ty zachowujesz się tak, jakbyśmy spotykali się co najmniej od miesiąca czy dwóch. — Zacisnęłam zęby i czułam wyrzuty sumienia. Jakbym zdradzała cholernego Jonathana Stonera. Zaczęłam rozglądać się na boki, czy czasem ktoś nie zauważył tego, co przed chwilą się wydarzyło. — Uznajmy, że nigdy to nie miało miejsca — spojrzałam na Liama, który tylko pokręcił głową.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# CZASEM GOTOWOŚĆ DO POŚWIĘCENIA SIEBIE TO ZA MAŁO...

DRUGA CZĘŚĆ  
TRYLOGII  
OGNISTEJ

Adeline i Jonathan przeżyli wspólnie lato i... to by było na tyle. Del pokochała za dwoje, zrobiła wiele dla tego uczucia, a była gotowa poświęcić jeszcze więcej. Właściwie była w stanie poświęcić dla niej absolutnie wszystko. Co otrzymała w zamian? Prócz ogromu bólu niewiele, jednak dalej marzyła, by to, co zrodziło się między nią i Nathanem, w magiczny sposób się powtórzyło. Zraniona, nienawidziła i tęskniła jednocześnie. Kochała swoją ognistą przeszłość, a zarazem była przepełniona żalem do człowieka, który na moment stał się jej całym światem.

A przecież Jonathan ją ostrzegał. Mówił wyraźnie, by nie zakochiwała się w takich facetach jak on. Adeline nie posłuchała. Teraz, kiedy to, co było między nimi, wygasło i skończyło się lato w Virginia Beach, Del musi się na nowo nauczyć żyć bez osoby, z którą obiecała sobie „na zawsze”. Czy to w ogóle możliwe?

Czy to realne w mieście na tyle niedużym, że z pewnością będą na siebie wpadać?



**beyA.**  
beyA.pl

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**

ISBN 978-83-8322-527-2



9 788383 225272

cenat: 49,90 zł